

*Lucja Kondratowicz,
Grzegorz Miliszkiewicz*

Opowieść o dwóch dzieciństwach



*Lucja Kondratowicz,
Grzegorz Miliszkiewicz*

Opowieść o dwóch dzieciństwach

Katalog wystawy

MUZEUM WSI LUBELSKIEJ
Lublin 1995

Fotografia na okładce: Samochód drewniany, 4 dekada XX w.,
dł. 37 cm, Marynin, MWL/17652.

WYSTAWA

ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej w czworaku z Brusa,
we dworze z Żyrzyna i w plenerze na terenie skansenu MWL
maj 1995 - październik 1996.

Pomysł, scenariusz, realizacja

Łucja Kondratowicz, Grzegorz Miliszkiewicz

Projekt stelażu i oprawy plastycznej

Łucja Kondratowicz, Grzegorz Miliszkiewicz

Realizacja plastyczna

Grzegorz Naczas, Tomasz Piekut

Wykonanie stelażu

Marek Frąk, Bronisław Malinowski

Konserwacja eksponatów

Maria Serafinowicz, Ryszard Orysiak, Marek Parol, Jacek Rogatko, Stanisław Witucki, Marek Frąk, Bronisław Malinowski, Łucja Kondratowicz

KATALOG

Fotografie

Henryk Guz, Krzysztof Wasilczyk

Projekt i red. techniczna

Agnieszka Krzysiak

Druk

EMBE-PRESS, Lublin

Seria katalogów wystaw czasowych

Muzeum Wsi Lubelskiej. Zeszyt 4.

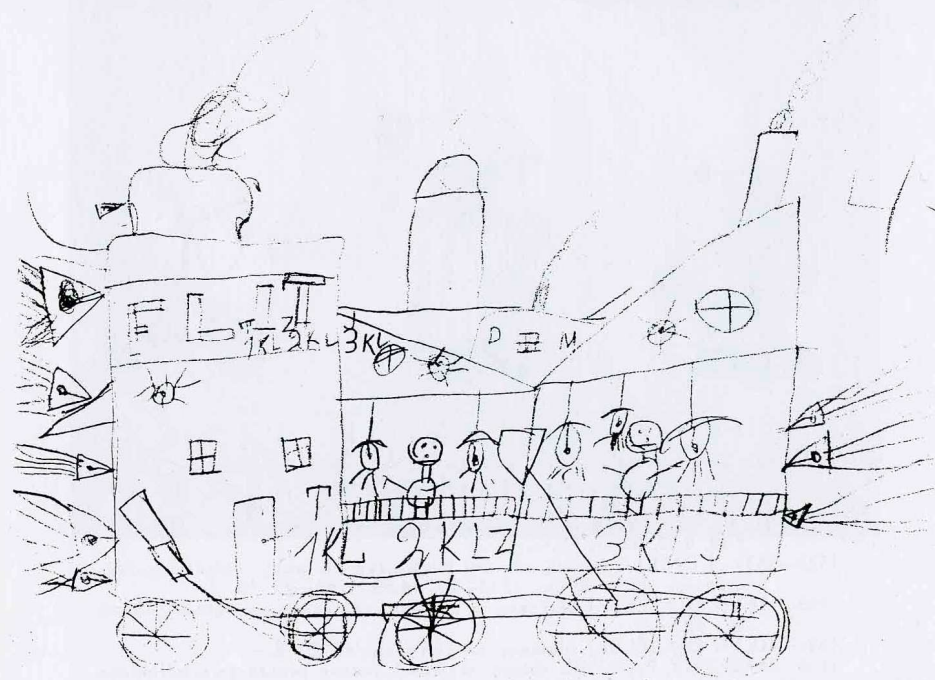
[Zeszyt 1]. Coraz krótsza pamięć. Lublin 1989.

Zeszyt 2. Pamiątka z Częstochowy. Lublin 1992.

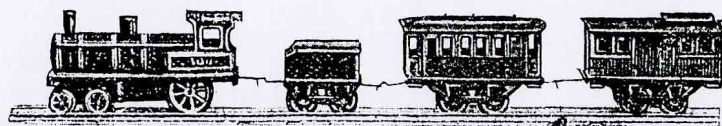
Zeszyt 3. Wyrób krajowy. Lublin 1992.

WPROWADZENIE

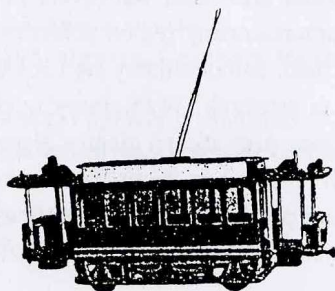
W tej książeczce, towarzyszącej wystawie pod takim samym tytułem, pragniemy odbyć z naszymi czytelnikami i publicznością muzealną wędrowkę po krainie dwóch dzieciństw. Oboje od kilkunastu lat przemierzamy region położony między Wisłą a Bugiem, a gdy przecucie nakazuje nam, zatrzymujemy się i rozmawiamy o czasie minionym z mieszkańcami wsi i miasteczek. Wybieramy te drogi, na których spotkać można najcenniejsze nie opisane pamiątki tej ziemi - historię życia zwykłych ludzi i przedmioty pozostałe po ich pracowitym życiu. Tym razem dzięki odkrytym na strychu szpargałom i dzięki dobrej pamięci pewnego pogodnego starca znaleźliśmy na tej ziemi obrazki układające się w dwa dzieciństwa: Kazika, syna



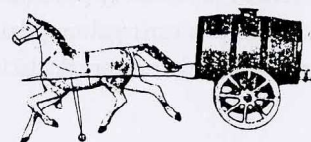
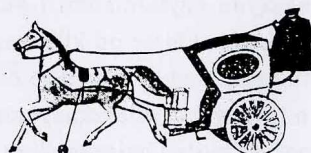
Il.1. Rysunek ośmioletniego Janusza, karton, ołówek, 1928/1929 r., MWL Zb. Spec. 1160/I.



1537



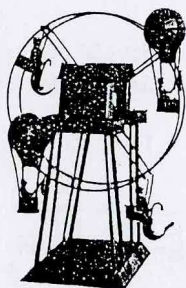
1529



1532—1533



1538



1530



1531

- 1537 KOLEJKI drewniane lub metalowe z lokomotywą nakręcaną, parową albo elektryczną, z szynami lub bez, w różnych cenach zależnie od rodzaju i wielkości.
- 1529 TRAMWAJE drewniane malowane długości około 40 — 60cm. Zł. 7.30, 9.50, 11.—, 17.—.
- 1522—1533 KONIKI z karocą, saniami lub beczką do wody, całość blaszana, długości około 50 cm. 1532—Zł. 14.50, 1533—Zł. 13.—.
- 1530 MŁYN DJABELSKI blaszany, z muzyką, nakręcany, wysokości 38 cm. Zł. 23.—.
- 1531 MŁYN DJABELSKI blaszany na podwoziu od Zł. 8.—.
- 1538 MASZYNY PAROWE różnej wielkości, mocne precyzyjnie odrobione, nadające się na modele dla szkół, palenisko spirytusowe. Od Zł. 80.—.



średniozamożnego chłopa i Janusza, syna średniozamożnego ziemianina - lekarza. Obaj nasi bohaterowie pochodzą z miasteczek położonych po obu stronach rozległej krainy, którą nazywamy Lubelszczyzną. Chłopskie gospodarstwo leżało na piaskach, folwarczne na lessach. W miasteczku, w którym upłynęło dzieciństwo Kazika, niemal wszyscy trudnili się uprawą roli. Luźna zabudowa rynku nie przypominała niczym katolicko-żydowskich miasteczek, pełnych kupieckiego gwaru i szmeru warsztatów rzemieślniczych. Dlatego używamy słów: "dziecko chłopskie", "dziecko wiejskie". W tekście nie padają nazwiska bohaterów opowieści. Dzieciństwo to świat imion.

Pewnego dnia trafiliśmy na nie zamieszkaną już chałupę z dziurawą strzechą. Ze względu na walory historyczne przeniesiono ją wkrótce do naszego skansenu. Podczas bliższych badań podjętych w tej miejscowości okazało się, że w latach 1926-1928 w maleńkiej narożnej izdebce tej chałupy mieszkali na komornym ojciec z Kazikiem, dziś starcem przeszło osiemdziesięcioletnim. Dzięki wywiadam z nim opracowano muzealny scenariusz urządzenia wnętrza obiektu. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej wciągała nas opowieść o jego dzieciństwie. Jakby urealniało się ono, gdy wraz z czterdziestoparoletnim synem Piotrem zaczęli wykonywać dla nas drewniane zabawki na wzór takich, jakie Kazik sam robił między 6 a 15 rokiem życia.

Pewnego dnia weszliśmy do chałupy położonej na skraju innego miasteczka. Przedziwne jej umeblowanie, w stylu empire z pewną przymieszką eklektyzmu, z trudem mieściło się w dwóch izbach. Salonowy garnitur mebli, komody, szafeczki kątowe, nadto głęboko rzeźbione łóżka i stoły, kanapy, fotele i krzesła wyściełane skórą lub atlasem. Strop chałupy wyraźnie ugiął się w głęboki łuk wgniatając wolutowe zwieńczenie mahoniowej szafy. Na strychu tej chałupy odkryliśmy dzieciństwo Janusza. Wyłowiliśmy je z fragmentarycznie zachowanego, a przecież jeszcze bogatego zbioru kolorowych dziecięcych rysunków, z kilkudziesięciu zeszytów ze szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum, z listów, z rozmaitych notatek i dokumentów dotyczących dworu i folwarku.

Charakter źródeł miał istotny wpływ na zapis obu dzieciństw. Czytelnik zapewne spostrzeże, że nie ujmują one proporcjonalnie poszczególnych lat. W jakimś stopniu rzutuje to na sposób opisanie tych dzieciństw, a całości nadaje specyficzny koloryt. Odnalezione archiwum ma bowiem szczątkowy charakter, a zapis przeszłości w pamięci starca nie jest równomierny. W historii Janusza nie próbowaliśmy niczego rekonstruować i przytaczaliśmy wyłącznie dokumenty. Mogły one zawierać pierwiastek emocji lub nastroju, lub po prostu go nie zawierały. W opowieści o Kaziku piszemy o wielu faktach, które on sam dziś uznał

za ważne bądź które głęboko tkwiły w jego pamięci. Dla człowieka, który tak jak on żyje dniem dzisiejszym, pytania np. o najsmutniejszą i najradośniejszą chwilę, najważniejsze wydarzenie w dzieciństwie czy o rok wykonania danej zabawki będą zawsze zaskakujące.

Janusz i Kazik w rzeczywistości nigdy się nie spotkali. To tylko my urządziliśmy wystawę, w której złączyły się ich dzieciństwa. Wyobraziliśmy sobie, że w ostatnich gorących dniach sierpnia 1939 r. trafiają na siebie w miasteczkowej piwiarni. Niech będzie, że obaj udawali się do miejsc mobilizacji. Niech jednak będzie, że na razie chłodzili się piwem, według stanu i kiesy. Kazik sączył kufłowe, Janusz pił ze szklanego pokala, który od czasu do czasu uzupełniał z firmowej butelki Haberbuscha.

Mogli więc myśleć obaj - Bóg, Honor i Ojczyzna, czując jednocześnie bezpowrotność oddalającej się młodości i dzieciństwa, a może patrzyli bezmyślnie na opadającą pianę. Może w przeczuciu nieuchronności wojny opowiadali sobie różne wydarzenia z dzieciństwa, a nawet historię życia. Takie piwiarnie istniały niemal we wszystkich miasteczkach Lubelszczyzny.



Il. 4. Rysunek Janusza, karton, kredka, ok. 1930 r., MWL Zb. Spec.503/13.

Czy rzeczywiście objęła ich mobilizacja? Nie, Kazik kulał od wielu lat po upadku z huśtawki, Janusza właśnie przed trzema miesiącami odrzuciła komisja lekarska.

Jest wiele pamiątek chłopskich i są pamiątki pisane przez ziemian z wątkami opisującymi dzieciństwo. W słowie zachowują się wspomnienia, nie ma ono jednak czarodziejskiej mocy przywracania materialnych pamiątek dzieciństwa - zabawek. Może czasem przywołują je sporadycznie zachowane fotografie. I odwrotnie, w muzeach i zbiorach prywatnych zachowało się trochę zabawek. Cóż po nich, jeśli po właścicielach nie pozostało choćby słowo i nie ożywia ich świat przywołanych wspomnień.

Nasza wystawa w przypadku dziecka chłopskiego jest próbą powiązania odtworzonej materialnej osnowy dzieciństwa, tj. fragmentów izby, zabawek czy przedmiotów służących zabawie z wyzwolonymi przez nie w starcu wspomnieniami; w przypadku dziecka ziemiańskiego zobrazowaniem wybranych autentycznych zapisów dokonanych przez dziecko i jego ojca. Często udało się powiązać je z konkretnymi muzealiami, zbliżonymi charakterem sprzętami i zabawkami.

Z piwiarni, w kolejnych wątkach wystawy, dwoma nurtami wyobrażającymi środowisko podupadłego miasteczka i dworu, retrospektywnie cofamy się w głąb dzieciństw: Kazika, syna chłopskiego i Janusza, syna ziemianina. Wyraźnie wyodrębniamy dwie strefy ekspozycyjne: A i B oraz strefę C - narracyjną, najbardziej zbliżoną do wersji tej książeczki. Strefa A w budynku czworaka z Brusa (gdzie wystawę rozpoczyna sekwencja wprowadzająca) to fragmenty piwiarni z Siedliszcza z 1939 r. i chałupy, w której w latach 1926-1928 mieszkał Kazik wraz z ojcem. Są to dwa z kilkunastu wewnątrz przygotowanych dla ekspozycji sektora "miasteczko" w Muzeum Wsi Lubelskiej. Strefa A we dworze z Żyrzyna ukazuje fragmenty garderoby, pokoju dziecinnego i sypialni, trzech wybranych wewnątrz w modelu-strukturze dworu ziemiańskiego z końca lat trzydziestych XX w. Układ mebli jest nieznacznie zmieniony ze względu na rozmiary wewnątrz przeznaczonych dla wystawy.

Strefa B skupia różnorodność zjawisk materialnych występujących w obu dzieciństwach, chłopskim i ziemiańskim, np. w wątkach III i IV przybiera postać drogi, na której ustawiono przedmioty zarysowujące bieg dzieciństwa, niejednokrotnie wykonane przez dziecko.

W strefie B we dworze z Żyrzyna posłużono się sugestią form "zjeżdżalni" z lalkami, "mechanizmu zegarowego", i "kielicha" rozkwitającego kwiatu, na których analogicznie wyeksponowano pamiątki dzieciństwa. O ile każdy z wątków ze strefy A jest przestrzenią zatrzymaną w czasie, o tyle wątki w strefie B są

biegiem czasu pomieszczonym w jednej, trwałej, metaforycznej przestrzeni.

O prawdziwym szczęściu w dzieciństwie decyduje liczba chwil, w których dzieci tracą poczucie czasu i przestrzeni. Momenty takie pojawiają się w dzieciństwie Kazimierza, gdy koncentruje się on na tworzeniu kolejnych zabawek, Janusza gdy razem z bratem przygotowuje koncert skrzypcowy dla rodziców, gdy 27 stycznia 1934 r. organizuje mecz hokejowy między drużynami dworu i folwarku a miasteczka, gdy w 1939 r. pisze nokturny i sonety.

Ze względu na nasz manifest wystawienniczy, nieograniczoność formy i licentia poetica dalecy jesteśmy od uprawiania socjologii. Zainteresowanym wskazujemy, że w przypadku warstwy chłopskiej niedoścignione pozostają tu komentarze J. Chałasińskiego do wydanego w 1938 r. *Młodego pokolenia chłopów*. Źródła te to w dużej mierze pamiątki zawiedzionych swoim dzieciństwem i młodością, stąd negatywne oceny, potrzeba uzewnętrznienia swoich refleksji. Przedwczesne i gwałtowne wpajanie poczucia odpowiedzialności, karcenie za krowę, która poszła w szkodę, za nieprzygotowanie posiłku na czas oraz wszelkie nakazane prace czyni dzieciństwo nieszczęśliwym. Pierwszym zwiastunem końca szczęśliwego dzieciństwa było na ogół uświadomienie sobie, że własne marzenia się nie zrealizują.

Książeczkę kończy katalog wybranych zabawek, różnorodnych gier i sprzętu sportowego zgromadzonych w zbiorach Muzeum Wsi Lubelskiej i prezentowanych na wystawie *Opowieść o dwóch dzieciństwach*.

Biorąc pod uwagę powierzchnię wystawienniczą i liczbę eksponatów *Opowieść o dwóch dzieciństwach* jest największą wystawą czasową w historii Muzeum Wsi Lubelskiej. Móc prezentować jak najszersze spektrum kultury: chłopską, miejską, ziemiańską, oto posłannictwo i cel największych europejskich muzeów na otwartym powietrzu. I tu miłośnicy naszego regionu, którym bliska jest ta idea, zwiedzając wystawę mogą się przekonać, że proces konserwacji zabytków ruchomych w stopniu bardzo znaczącym przybliżył lubelski skansen do realizacji dwóch ekspozycji stałych: dworu ziemiańskiego i miasteczka. Zawdzięczamy to żmudnej pracy konserwatorów kierowanych przez Panią Marię Serafinowicz. Wiele eksponowanych kopii mebli i zabawek powstało dzięki wysiłkowi renowatorów, Panów Marka Frąka i Bronisława Malinowskiego. Im też należy się podziękowanie za realizację stelażu wystawy.



Gdyby nie zarysy rynku z przylegającym placem kościelnym, przechodzący tędy wędrowiec mógłby pomyśleć, że to duża wieś, niesłusznie nazywana miasteczkiem. Wszak trzy pierzeje rynkowe tworzyły nie przylegając do siebie najzwyczajniejsze drewniane chałupy obficie kryte strzechą. Jedyna pierzeja, zgodnie z arkanami miasteczkowej urbanistyki, miała za sobą wąską uliczkę zatylną, za pozostałymi rozciągały się pola, łąki i mały cmentarz. Za ową uliczką zabudowa stawiała się chaotyczna, chałupy sąsiadowały ze skupiskami stodoł, niezliczone piaszczyste dróżki przecinały się w różnych kierunkach, a krańce miasteczka obejmował tu z obu stron las. Tuż po pierwszej wojnie światowej wielki pożar strawił kilkadziesiąt budynków, głównie drewnianych stodoł, a odbudowa pogłębiła panujący tu malowniczy bezład.

Sercem miasteczka zdawał się być nie rynek, lecz wygrozione płotem wapienne źródła, skąd wszyscy pobierali krystalicznie czystą wodę. Kilka głązów chwytających rodzący się strumień tworzyło tu pralnię. Od wieków kobiety ustawiały w kolejce drewniane naczynia wypełnione bielizną. Nad płytkim rozlewiskiem poniżej źródła pochylało się kilka wierzb, spragnione konie i bydło brodziło między stadkami gęsi i kaczek.

Niemal wszyscy mieszkańcy miasteczka zajmowali się rolnictwem. Było tu kilka sklepów, piwiarnia i wyszynk, może z dziesięciu rzemieślników: stolarzy, szewców i masarzy, ale i oni, poza kilkoma przyuczonymi wyrobnikami, uprawiali ziemię. Największym przemysłem miasteczka była kuźnia na jego skraju. Dalej, dalej, za dworskimi stawami stał pałacyk, a przy nim browar z wysokim ceglany kominem.

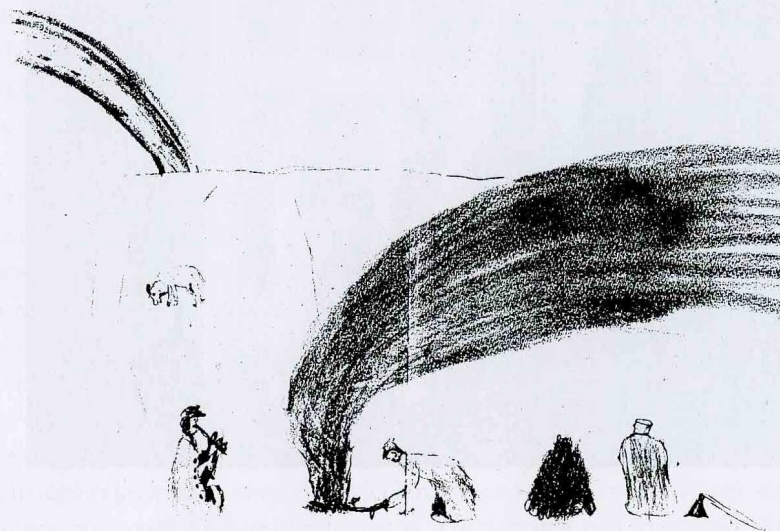
W takim pejzażu 9 września 1914 r. o godzinie drugiej po południu, w domu położonym nieopodal źródeł przyszedł na świat Kazik. Wprzód jednak ojciec jego po kilkuletniej służbie w wojsku carskim i sześciu latach ciężkiej pracy w Ameryce kupił 8,5 morgi pola, 3,5 morgi lasu, zabudowania gospodarcze oraz drewniany, kryty gontem dom, jeden z największych w miasteczku, z całym jego wyposażeniem, a nawet maszyną do szycia. Ponoć tym zwrócił na siebie uwagę pięknej siedemnastoletniej dziewczyny. Ślub odbył się w 1913 r., a ojca zmobilizowano na kilka tygodni przed narodzinami Kazika. Wrócił w listopadzie 1917 r., odznaczony "srebrnym krzyżem", jako jedyną zdobycz wojenną mając blaszany emaliowany

czajnik i niezbędny. Szczęścia domowego już nie znalazł. "Dopóki wojny nie było, jakoś się zgadzali, wszystko przez wojnę". Młoda żona zakochała się ponad miasteczkowym światem i w rok po powrocie męża wyjechała za ukochanym do Warszawy, opuszczając czteroletnie dziecko. Jakby za mało było rodzinnych nieszczęść w wielkim pożarze miasteczka w 1919 r. spaliło się gospodarstwo. Ojciec uratował tylko obraz, kredens, stół, szafę i trochę statków.

Pogorzelnicy 9 lat mieszkali kątem. Rok u rodziców matki Kazimierza, lecz kiedy ona nie wracała, musieli się przenieść na komorne. Na sześć lat do chałupy przy źródłach, a potem jeszcze na dwa lata do chałupy stojącej w pobliżu rynku przy uliczce zatylniej. W 1928 r. ojciec postawił dom z łamanego kamienia wykopanego na własnym polu. "Ale była uciecha, że już nie chodzimy po komornym".

Kazik pamięta dzień powrotu ojca z wojny. "Ja spałem pod piecem, ojciec pyta matkę, co on tak śpi pod piecem". Matka miała odpowiedzieć wówczas, że chłopak jest bardzo ruchliwy i niespokojny, że tam lepiej mu spać.

Kiedy już matka wyjechała, Kazikiem zaopiekowała się babka. Umarła, gdy miał 6 lat. Odtąd częściej był sam, ojciec pracował w polu, nie miał czasu. "Smutno było, tęsknota może nieraz brała, były chwile, że nie miał mnie kto popieścić". W dzień bawił się sam, czasem ludzie, u których mieszkali na komornym, opowiadali o babie-jadze, o czortach, o diabłach. Niejeden wieczór przesiedział z oj-



Il. 5. Rysunek Janusza, karton, kredka, ok. 1930 r., MWL Zb. Spec. 503/14.

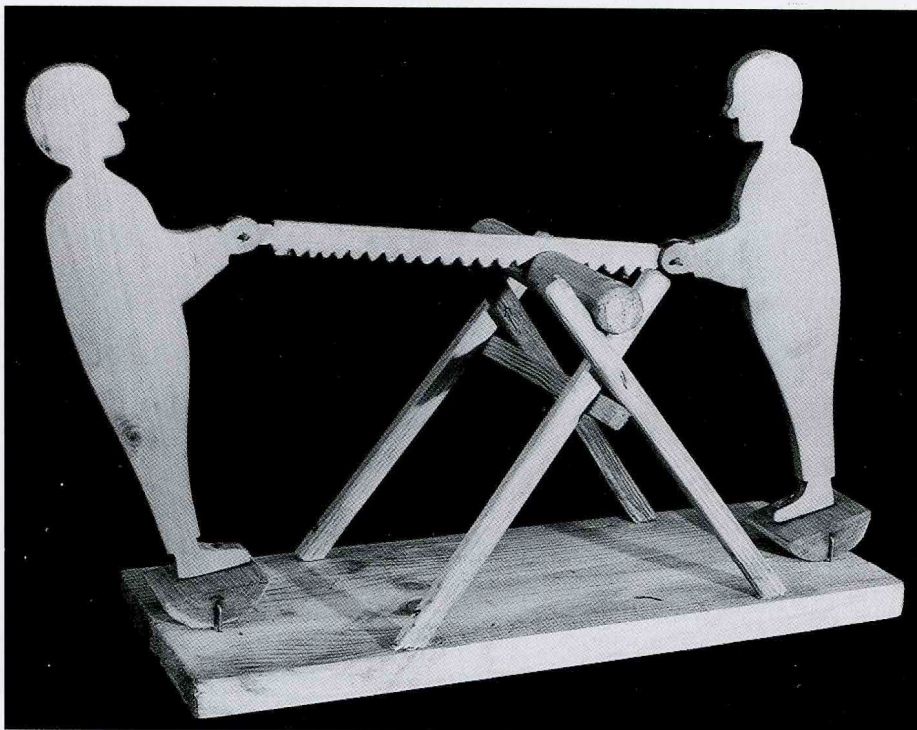


Fot. 6. Klekota drewniana zw. tarapat, Kazimierz, ur. 1914 r. i Piotr Giza ur. 1951 r., Wrzelowiec 1993 r., pierwowzór Kazimierz ok. 1925 r., dł. 90 cm, Wrzelowiec, G/1123.

cem u sąsiadów, słuchał “rozmaitości, o wojnie, o różnych miejscach na świecie”. Gdy miał 6 lat, chorował na ospę. “Dużo dzieci chorowało. Ojciec pojechał w pole, wraca, ja cały we krwi, drapałem, bo to swędziało, przez to były blizny”.

Ostatnie komorne, izdebka, w której w latach 1926-1928 mieszkali, miała od północy jedno sześciokwaterowe okienko dające słabe oświetlenie. Była tak mała, że nieliczne meble, z wyjątkiem krzesła, musiały mocno przylegać do ściany, tak niska, że aby zmieścić kredens, ojciec musiał odbić od nastawy misternie wycięte zwieńczenie, i tak wąska między piecem a ścianą, że w całym miasteczku można było znaleźć może jedno, może dwa takie łóżka, które by się tu zmieściły. Lecz to krótkie łóżko musiało tak stać i spali na nim ojciec, a od ściany Kazik. Mówi, że “przyleciał, przytulił się do poduszki i śpi, śniło się, ale co ? kto by pamiętał”. Ponieważ na łóżku czasem siadano, Kazik zsuwał pod ścianę pierzynę i jedyną poduszkę, nakrywał podwójnie zszytym wielobarwnym gałganiarzem, tak że całość upodabniała się do kanapy. W izbie stały więc z mebli: ława, kredens, stół pod oknem, przy nim krzesło, niewielki kufer i łóżko. Nad łóżkiem wisiał uratowany z ognia złocistobrazowy oleodruk z Częstochowską Madonną, kupiony przez ojca w 1913 r. od objezdźnych handlarzy z okazji ślubu. Żeliwne i gliniane garnki stały na płycie kuchennej i podłodze, wyróżniał się ów czajnik pokryty grubą ceglastą emalią. Ładniejsze fajansowe talerze, kiliszki i szklanki stały za dwuskrzydłowymi, oszklonymi drzwiczkami nastawy kredensu. Lekka odzież leżała w kufrze, a watowana kurtka Kazika, palto ojca, czapka zimowa z barankiem i kapelusz wisiały nad łóżkiem na gwoździach wbitych w ścianę. Pod łóżkiem, obok kosza z workiem na brudną bieliznę, leżały na podłodze skarby Kazika: jednoręczna piłka, dłutko, hebel, młotek, miara stolarska, metalowa puszka z klejem, zaczęte i skończone zabawki. Na ścianie, nad kufrem wisiała kalita - tornister z deseczek, zamykany na wcisk, na którym zimą jeździło się jak na sankach. Na kufrze siadywał do lekcji Kazik, bo na krześle było za nisko. Wisząca na ścianie lampa naftowa przyświecała mu w zimowe wieczory. Rozkładał na stole zeszyty i podręczniki, szklany ośmioboczny kałamarzyk zatykany drewnianym korkiem, drewnianą obsadkę ze stalówką z krzyżykiem, wystrugany w trzeciej klasie piórnik wsuwkowy, ołówki i gumkę “myszkę”.

W owym czasie większą izbę i komorę tejże chałupy zajmowała rodzina, która stanowiła przeciwieństwo samotności Kazika i jego ojca. Byli to także pogorzelnicy, ale z innego miasteczka. Mieli dziewięcioro dzieci. On był wędrownym masarzem. Ziemi nie posiadali, czasami brali trochę w dzierżawę pod ziemniaki dla siebie. Najmłodszy kilkumiesięczny Stanisław leżał w kołysce, a trzyletnia Zosia i siedmioletnia Marysia bawiły się na zapiecku glinianą fujarką, dwoma szmacianymi

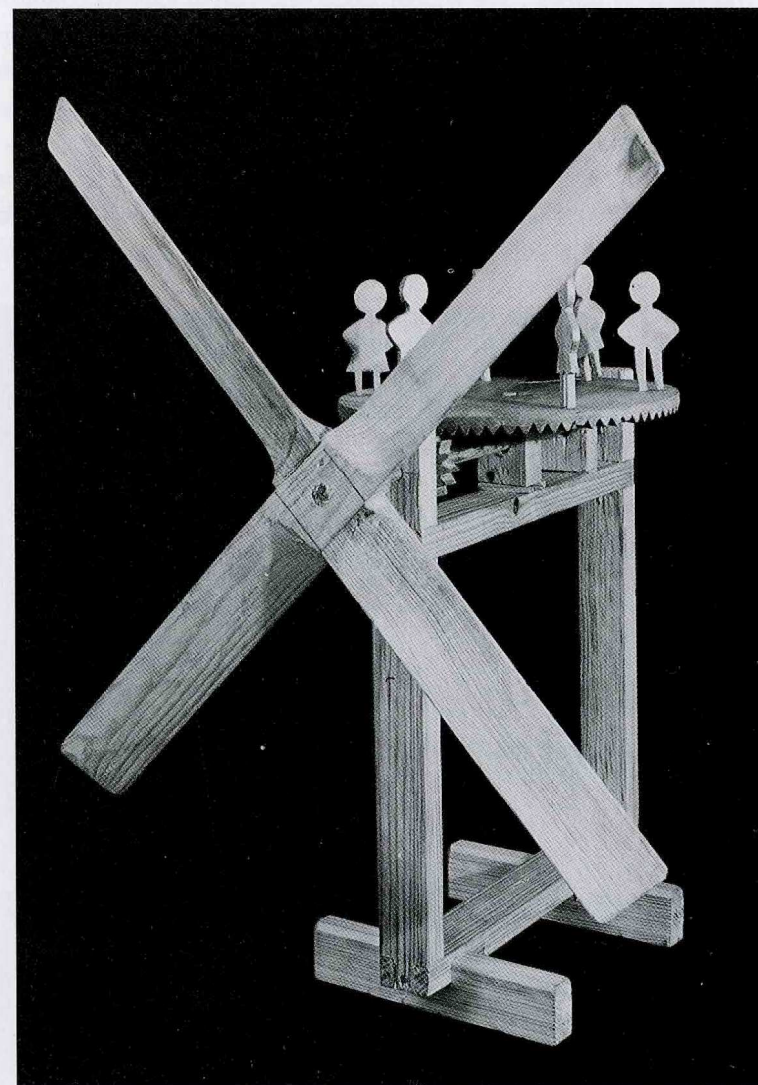


Fot. 7. Tracze drewniane, Kazimierz, ur. 1914 r. i Piotr Giza ur. 1951 r., Wrzelowiec 1993 r., pierwowzór Kazimierz ok. 1924-1926 r., dł. 41 cm, Wrzelowiec, G/1189.

lalkami i takimiż piłkami, które podbijały kijanką. Zabawa przenosiła się często na gałganiarz koło kołyski. Dziewięcioletni Władek i dwunastoletni Stefan chodzili już do szkoły. Z czwórki najstarszych dzieci dwoje było już dorosłych, Jan pracował w Łodzi, a Anna, Franciszek i Wiktoria byli na służbie albo w Lublinie, albo paśli krowy u ludzi i pojawiali się w domu rzadko.

Do obu izb wchodziło się z sieni. Stefan hodował tam króliki, a inne dzieci zostawiały czasem jakąś zabawkę: drewniany wózek albo fajerkę z drutem.

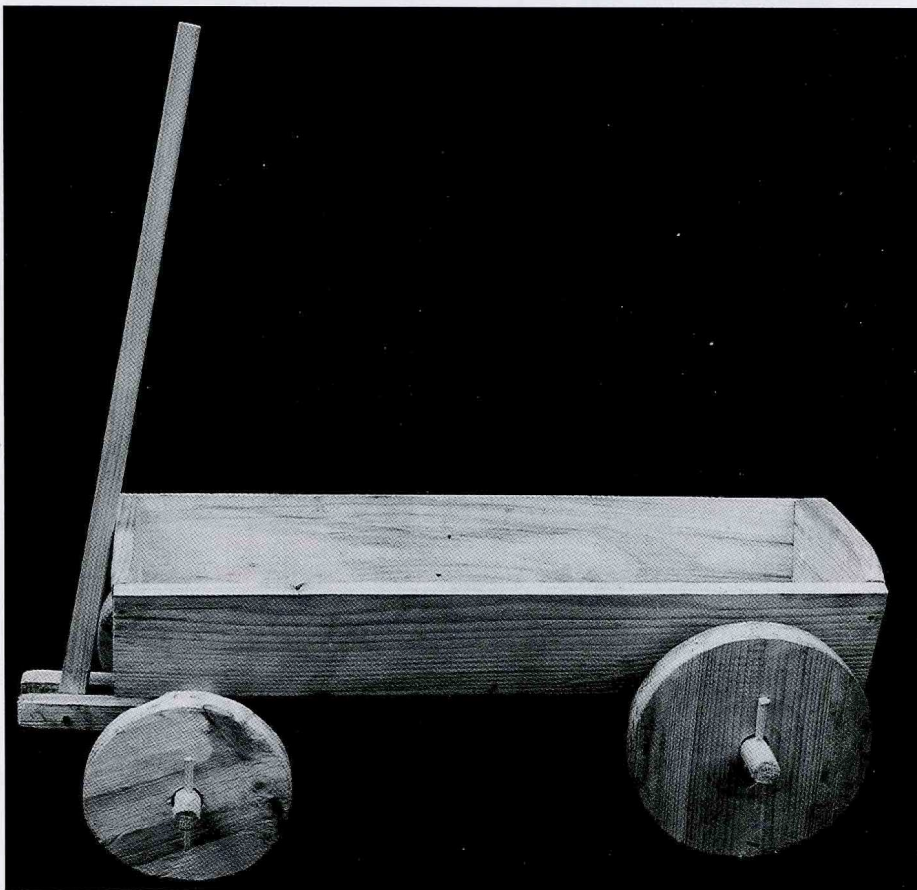
Kiedy ojciec pracował w polu, Kazik był w szkole albo w domu, "bo taka była między nami umowa", "ja byłem gospodynią, ojciec gospodarzem", "ja w domu, ojciec w polu". Gdy "jak to dziecko" zapomniał się w zabawie, szarawo się zrobiło, a "ojciec z pola przyjechał i mnie nie było, to wziął pasa i pobił mnie". Ojciec siał, orał, ale kiedy trzeba było, Kazik już w wieku 10 lat wyruszał w pole, bronował, ukopał kartofli. W domu sprzątał, a gdy ukończył 12 lat, zaczął gotować dla siebie i dla ojca. Potem "het gotowałem, aż się ożeniłem, nawet żem się wcześniej ożenił,



Fot. 8. Karuzel drewniany, Kazimierz, ur. 1914 r. i Piotr Giza, ur. 1951 r., Wrzelowiec 1993 r., pierwowzór Kazimierz ok. 1924-1926 r., wys. 72 cm, Wrzelowiec, G/1190.

bo chodziło o te gorczki, a to myj, szoruj”. Na każdy dzień gotował “rozmaitości”. W poniedziałek pyzy ziemniaczane okraszone słoninką, aż sąsiadka mówiła: “Kaziu, jakie te pyzy dobre”. We wtorek kasza, inny dzień kapusta. Ugotował też “czasem barszcz, ale rzadko”. Zanim Kazik stanął przy “gorczkach”, ojcu pomagały sąsiadki. Potem sami sobie radzili i chleb ojciec nawet piekł u sąsiadów, 4-5 bochenków co tydzień. To było za dużo naraz dla dwóch, pożyczali po domach, a potem odbierali.

Chociaż nie mieli krowy, “bo nie było jej gdzie trzymać”, Kazik odwiedzał pasących kolegów. Pasali pojedynczo, we dwóch albo we trzech w wioskowym lesie. Złączali krowy, “ale tylko takie, co się nie bodły”, na wspólny palik i “grało



Fot. 9. Wózek drewniany, Kazimierz, ur. 1914 r. i Piotr Giza ur. 1951 r., Wrzelowiec 1993 r., pierwowzór Kazimierz ok. 1927 r., dl. 141 cm, Wrzelowiec, G/1113.

się pięcioma kamykami jak hacelami”. Krowę ojciec kupił, jak już mieszkali na swoim. “Dopiero nam dobrze było, jak już byliśmy w domu i już krowa była”.

Klaczą opiekował się ojciec, “to była jego robota”. Dawał jeść, czyścił, a Kazik tylko czasami wyprowadzał ją niedzielnym rankiem na popas. W wieku 10 lat nauczył się jeździć na oklep. Na początku klacz nie dawała na siebie siadać, “fikała, fikała”, aż kiedyś zrzuciła go i kopnęła w rękę. “Dobrze, że nie w głowę”.

Do szkoły poszedł rok wcześniej, w wieku 6 lat, aby się “wyrobił przy dzieciach w mowie”. Z mową bowiem miał kłopoty i seplenił. Ojciec “nie był taki, żeby pogadać; »byłeś?«, byłem, »zrobiłeś?«, zrobiłem i tyle”. Lubił rozmawiać i żartować z sąsiadami, z Kazikiem rzadko. U sąsiadów opowiadał, “gdzie był, gdzie wojował, gdzie wygrywały, gdzie przegrywały, kto był zabity”.

W domu lekcje odrabiał długo, bo ojciec nie umiał ani czytać, ani pisać i nie interesował się jego nauką. Biegły w rachunkach zawsze miał kłopoty z czytaniem, trochę z przyrodą i śpiewem. Pani uczyła rozmaitych piosenek: *Ułani, ulani, malowane dzieci, Hej, za króla Kazimierza, Grzmią pod Stoczką armaty*. Kazik nuty umiał czytać, ale nie łapał melodii. W dzieciństwie nikt mu nawet kołysanki nie zaśpiewał. W czasach kawalerki minęła ta niemoc. Kazik nawet założył notes, w którym zapisywał teksty piosenek.

Przez polski i czytanie Kazik powtarzał trzeci oddział. Uczył się więc 7 lat, a skończył 5 klas. Nigdy nie żałował, że nie uczył się dalej. “Ojciec nie posłał, ja też nie chciałem, nie było w myśli, żeby uczyć się dalej”. “Trzeba było książki do nauki kupować, a ojciec o to nie dbał. Pięć oddziałów skończyłem i dość”. Wolał latać, “które dziecko chce do szkoły chodzić”.

W drugiej klasie przystąpił do komunii. Pani posadziła dzieci w ławkach, przeczytała 10 przykazań, powiedziała, co należy mówić przy spowiedzi, i poszli do kościoła. Następnego dnia przystąpili do komunii. Kazik ubrał cągowe spodnie i marynarkę, które ojciec kiedyś kupił mu w pobliskim miasteczku. Po komunii dzieci poszły paść krowy, gęsi. W wieku 15 lat Kazik czasami sobie postanawiał, że przez miesiąc będzie chodził na majówkę albo różaniec. Bez żadnych intencji, tak mu coś nakazywało. Ministrantem nie chciał być, chociaż organista chciał go uczyć mszy po łacinie, ale bywało, że ubrany w białą komeżkę asystował proboszczowi na nabożeństwie majowym lub różańcowym.

W dzieciństwie aż do czasów szkolnych najbardziej brakowało mu matczynej pieczy “Nie miałem matki, babka była nijaka, ojciec czasami mnie żałował, szkodował”. Kazik nikomu się nie skarżył i nie zwierzał. “Mnie ktoś zbił, ja go zbiłem. Ojciec bardzo się nie interesował, ja się nie skarżyłem, bo by jeszcze poprawił”. Dopiero “nauczycielka była dla mnie matką; żeby teraz żyła, ostatnią

kromkę bym oddał. Byłem nieduży, zaniedbany, zabiedzony, mowy nie miałem”. Pani mówiła: “Pamiętajcie dzieci, żebyście go nie bili”. “Ona nauczyła mnie pacierza, inne dzieci umiały, bo miały matki”. Gdy Kazik chorował, dawała mu ziółka. “Masz, Kaziu, te zioła ojciec niech zaparzy, żebyś nie dychał”. Ksiądz proboszcz też lubił Kazika. W czasie dużej pauzy chłopak biegał przez podwórko plebańskie do domu, żeby ukroić pajdę chleba. Ksiądz zagadywał: “Kaziu, co tam słychać ?” Kazikowi było przyjemnie, klaniał się, rękę proboszcza pocałował zawsze, czuł, że jest on mu przyjazny.

Dzieciństwo miał “różne, i wesołe, i smutne, ale więcej smutne niż wesołe. Pobił mnie ktoś, płakałem - to takie smutne chwile”. Polecał, bawił się w chowan-ki, zagrał w guziki, świniarza,” to była uciecha”. Ale największa wtedy, gdy ojciec przywoził upominek z jarmarku: zegarek na tasiemce, kapiszony, piłkę lankę, organki. Zdarzyło się w jego dzieciństwie, że największe szczęście przeplotło się z odczuciem największego zmartwienia. “Miałem uciechę, radość, kiedy raz ojciec kupił mi organkę u nas na odpuszcie. Miałem chyba ze 12 lat. Miałem kłopot z tą organką, wziąłem ją do szkoły, na przerwie grać zacząłem, po dzwonku w klasie grać zacząłem, kiedy pani jeszcze nie przyszła. Potem schowałem ją do kieszonki w marynarce, po chwili sięgam do kieszonki, organki ni mom. Zacząłem płakać. Pani mówi: - Czemu płaczesz ? - Proszę pani, ktoś wziął mi organkę, ni mom. Pani nazywała się Motkówna Hanka, powiedziała:- Chodź, wyjdź, Kaziu. Obrewidowała mnie wszędzie no i ni mom. Pani powiedziała: - Dzieci, wyjść z ławek. Dziewuchy na jedną stronę, chłopaki na drugą. Był korytarz, wołała ich pani po kolei, chłopaków obrewidowała, dziewczuchy obrewidowała, ni ma. Pani powiedziała: - Nie płacz, Kaziu, jak by kto grał na organce, to powiedz mi. Potem zauważyłem, grał on na organce koło swego domu. Pani nie powiedziałem, prosił się i coś mi dał, scyzoryk chyba mi dał. Organki już nie oddał, tak naprawdę, grać nie umiałem. To taką miałem uciechę i taki miałem smutek”.

Marzeniem jego dzieciństwa był prawdziwy rower - “a to uciecha by była”.

Na odpuszcie w miasteczku stragany z zabawkami, świętościami stały wszędzie, przy kościele, wzdłuż drogi, na rynku. Kazik zrobił sobie drewnianą skarbonkę z wieczkiem zabitym gwoździami i wrzucał grosze, które czasami ojciec dawał mu na cukierki. Gdy odpust się zbliżał, odbijał wieczko i liczył oszczędności. Kupował pierścionelek, “żeby na palec wsadzić”, pistolet na kapiszony, medalik z łańcuszkiem. Kiedy miał 12 lat, najbardziej pociągały go loterie. Płacił 5 groszy, tarcza się kręciła, a puszczone w ruch kulka musiała zatrzymać się na polu oznaczającym wygraną. Kazik na początku dużo przegrywał, ale szybko rozpracował tę ruletkę. Spostrzegł, że niektóre gwoździe są nieznacznie pochylone w jedną stronę. Rzut

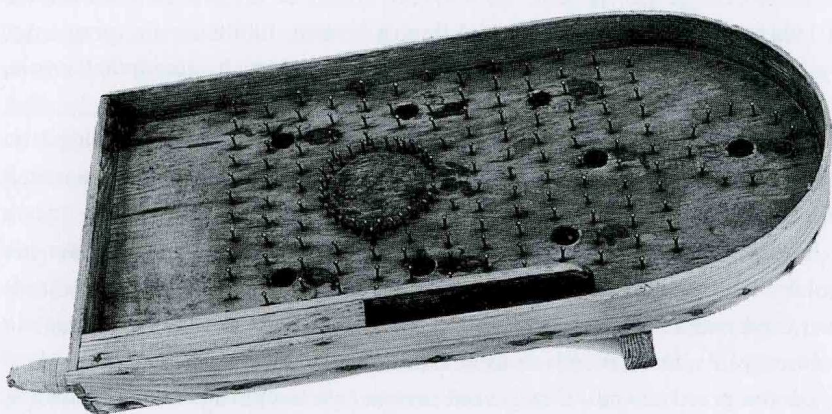
prawą ręką zwykle kończył się przegraną, rzut “z mańkuta” dobrym trafieniem.

Był lubiany, ale koledzy czasami naśmiewali się z niego, bo sepleniał. Sympatią był otoczony też w czasach kawalerki, “byłem ich królem, słuchały mnie, co komu złego zrobić”, w domu Kazika uczyli się herodów, Kazik grał króla. Miał też jedynego prawdziwego przyjaciela “od szkolnej ławki, aż do śmierci”. Z Jankiem przyjaźń była przeraźliwa, żył z nim “jak brat z bratem, lubiliśmy się, przyjemne rozmowy były między nami”. Byli razem w najważniejszych momentach życia, družbowali sobie do ślubu, swoje dzieci podawali do chrztu.

Razem z innymi chłopakami, od 3 do 5 klasy szkoły powszechnej należał do harcerstwa. Nigdy nie miał czapki, pasa czy mundurka harcerskiego. Na zbiórkach harcerskich prowadzonych przez nauczycielstwo uczył się piosenek. W czasie wakacji przez kilka lat do miasteczka przyjeżdżali harcerze z Górnego Śląska lub Wielkopolski. Rozbijali obóz w lasku koło szkoły. “Miały namioty, alejki, na środku ognisko i śpiewały”. Organizowali również pokazy sportowe, przedstawienia dla dzieci i dorosłych mieszkańców miasteczka. “Nawet dziedzic przyjeżdżał. Stał i patrzył, jak oni przedstawiali. Drzewa dał przecież na to ognisko”. Mieli skórzaną



Fot. 10. Łyżwa drewniana, nóż żelazny, Józef Bielak z Żabna, 3 dekada XX w., dł. 31 cm. S/2337.



Fot. 11. Bilard drewniany, ok. 1930-1939 r., dł. 61 cm, Teodorówka, MWL/18850.

piłkę do gry w nogę i organizowali mecze. W drużynie miasteczka grał też Kazik, ale najczęściej “myśmy nie dawali im rady”).

Dzieciństwo w tym miasteczku każdemu dziecku musiało się kojarzyć z piaszczystymi drózkami biegnącymi w różnych kierunkach. Brzdące brodziły w ciepłych, przejrzystych kałużach, patykiem na piasku rysowały ludziki, domy, konie. Młodzież gromadziła się na placu pod lasem, gdzie grała w świniarza, “ruski wykup”, jak nazywano tu palanta. Z fajerką prowadzoną na drucie, razem z innymi chłopakami, latał tu sześciolatek Kazik. Fajerki miał różne, większe, mniejsze, a drut sam wyginał. Potem na tych piaszczystych drózkach pojawił się Kazikowy kij do palanta, własna gumowa piłka i wreszcie klekoczący tarapat. Zrobił sobie taki, jak ten w kościele w miasteczku, tylko mniejszy. Podejrzał go, gdy chłopaki klekotali w czasie nabożeństw Wielkiego Tygodnia. Kazik swoim tarapatem po całym miasteczku, kiedy tylko zapragnął, na przekór wszelkim porom i obrzędowi.

Lubił grać w guziki. “Z kurtki się ukręcało po guziku, jak się przegrywało, to i wszystkie poszły”.

Małe dzieciaki chodziły do kąpieliska pod lasem, które powstało z rozlewającej się rzeczki. Tam Kazik puszczał łódeczki wystrugane własnoręcznie z kory. W czasach szkolnych rozlewisko było umywalnią. Nauczyciele “robili kontrole higieny”, po których kazali myć nogi. Latem do szkoły “chodziło się boso, nogi zawsze były brudne, jak brud nie puścił, kamyki białe z dna się brało i nogi szorowało”. Starsi chłopcy kapali się w stawach dworskich. Kazik pływać nauczył się w wieku 12 lat. Zrobił sobie specjalny sprzęt ratunkowy: dwie większe wiązki z sitowia połączył skórzanym paskiem. Pasek układał na piersiach, wiązki z obu stron pleców trzymały się na wodzie i “nie pozwoliły utonąć”. Zimą na stawach i rozlewisku dzieciaki ślizgały się na drewnianych łyżwach z drucianym nożem przywiązywanym do butów sznurkiem lub drutem.

W wieku 6-7 lat Kazik ujawnił zamiłowanie do stolarki. Być może wiąże się to z atmosferą odbudowy części miasteczka spalonej w pożarze 1919 r. Przez wiele lat obserwował, jak trzecie pilowali bale, cieśle wznosili szkielety stodół, zręby obór i domów, stolarze wykonywali drzwi i okna. Uderzenia toporów ciesielskich, odgłos pilowania i postukiwania młotkiem w dłuta mieszały się w krainie dzieciństwa z zapachem żywicznego drzewa z bali, tarcicy i wiórów. Ale też w latach dwudziestych było dostatecznie dużo wzorców zabawek wykonywanych przez ośrodki przemysłu ludowego i drobne zakłady przemysłowe. Kazik pewnie nigdy nie dotknął pięknych zabawek sprzedawanych w sklepach miejskich: drewnianych malowanych tramwajów, kolejek, łebków końskich drewnianych, pokrywanych skórą, koni na biegunach z sierścią, prawdziwymi grzywami i ogonami. Zabawki te kryły się po pokojach dziecięcych okolicznych dworów, alejkach parków dworskich, mogły mieć je dzieci wyższych urzędników z majątku i garstka dzieci bogatszych Żydów z pobliskiego miasteczka.

Nie brakowało również artystycznych inspiracji w jego maleńkim miasteczku. Na rynku przy kościele gipsową figurkę Matki Boskiej w kapliczce wykonał miasteczkowy sztukmistrz Węgorek. Płaskorzeźba jego autorstwa z 1926 r. *Pan Jezus na pustyni kuszony przez diabła* wisiała na ścianie u sąsiadów Kazika. W ich izbie stał na stole krzyż misternie rusztowany z kołeczków, wykonany bez użycia gwoździ przez miejscowego stolarza Feliksa Rutynę. Tego typu krzyże występowały zarówno w jego miasteczku, jak i okolicznych wsiach.

Kazik podpatrywał formę i sposób wykonania niektórych zabawek na odpustowym straganie, tak było z kręciołkiem. Te, które kupił sobie sam lub ojciec: organki, zegarek na tasimce, pistolet na kapiszony były jakby z innego, niedrewnianego świata. Ojciec nie kupował synowi tego, co ten sam mógł wykonać.

Pierwszą zabawkę wystrugał kozikiem może w wieku 6 lat, nie pamięta, co to

było, może kółko do toczenia, może jakiś wózek. Dla dziewczynek nigdy nic nie zrobił. Jako mały chłopak dziewczynki bił. "Sam z siebie byłem stolarzem, lubiłem tę robotę, palec to gruby miałem od tego noża. Miałem do tego pociąg". Majsterkował przez cały rok, w lecie, zimą, w izbie, przed domem. Ojciec nigdy mu nie wzbraniał tej pracy, cieszył się, bo Kazik miał zajęcie i nie latał z chłopakami po miasteczku. A Kazik lubił i stolarkę, i z chłopakami polecieć w chowanki się pobawić. Potem siadał i wyrzynał. Swoje cudeńka wystawiał na trawie przed chałupą, przychodzili chłopcy, ludzie z miasteczka, patrzyli, podziwiali. Było mu bardzo przyjemnie. Umiał zrobić czterokołowy wózek z dyszlem, dwupłatowy samolot na tyczce, łyżwę z drucianym nożem, drewniany kij do palanta, deseczkę do podbijania piłki, tracz, karuzel, kaczkę na kółkach z klaskającymi skrzydłami i wiele innych przedmiotów napędzanych toczeniem lub wiatrem.

Drewniane zabawki kilkunastoletniego Kazika funkcjonowały przede wszystkim w świecie dzieci. U wielu wzbudzały pragnienie posiadania. Dzieciaki zamawiały u Kazika a to drewnianą łyżwę z drucianym nożem, a to brzoźową kalitę. Kazik był niezawodny, uśmiechnięty mówił: - "A ja ci to zrobię". I robił. Czasem brał parę groszy, czasami po prostu dawał, jak to dzieciom. Zamieszkałemu po sąsiedzku Stefanowi sprzedał drewniany, drabiniasty wózek. Karuzela poruszana wiatrem "a tu tańczą, tutaj piłą rżną, tutaj konie ruszają się, tu ulany" - wzbudziła również zachwyt dorosłych. "Dzieci zobaczyły to, przyleciały. Taka kobieta była, sklep miała, mówi:- Kaziu, dam ci 5 złotych i to mi sprzedaj. Potem oddałem darmo kuzynowi". Zawsze marzył, żeby wystrugać wielki, ale to naprawdę wielki "karuzel, żeby były lalki i konie i żeby to wszystko tańczyło" poruszane śmigłem. "Sam z siebie" taką zabawkę wymyślił, "ale trzeba było i lalki, i konie wyrznąć", a Kazikowi jakoś nie starczyło na to czasu.

Inne zabawki prowokowały miasteczkowe figle. Przed chałupą, w której mieszkali z ojcem w latach 1926-1928, ustawił śmigę na czterometrowej tyczce, sięgającej połowy dachu. Im wyżej, tym lepiej, "żeby wiatr dochodził, to się kręciła". W ten sposób dwunastoletnie dziecko zaznaczyło swoją obecność w pejzażu miasteczka. No i zdarzało się, że chłopaki kamieniami rzucali, "mało co ponaprawiałem i znowu psuli".

Kazik nie myślał, kim będzie w przyszłości. Nie marzył, nie planował. Od dzieciństwa po prostu lubił stolarkę i jej pozostał wierny do dziś. Po trosze przez tę stolarkę okulał. W wieku 18-19 lat zrobił dzieciakom z miasteczka huśtawkę: prostą, drewnianą ramą z dwoma drążkami z ławeczką. Kiedyś Kazik huśtał się na stojąco, zawias się urwał, a on nieszczęśliwie upadł, złamał sobie nogę powyżej kolana. Do lekarza nie pojechali. Nogę złożył i unieruchomił za pomocą dwóch

desek felczer z pobliskiego majątku. Przeszło miesiąc leżał w łóżku, deski opadły, kości źle się zrosły. Został Kazik kulawy i "koniec kariery, tak to dziewczyny za mną ganiały".

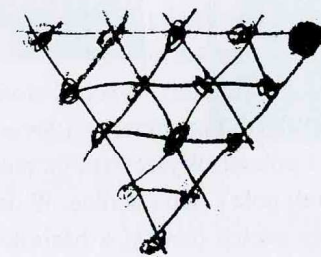
Kiedy miał 16 lat, robił już z majstrem, w 18 roku życia pracował na własną rękę. Rok później kupił sobie stary, wysłużony, "może stuletni" warsztat stolarski. Od wiosny do zimy wykonywał łóżka, stoły, krzesła, sobie, ludziom. W miasteczku chyba każdemu "a to drzwi, a to okna, a to sanie, a to pomosty, a to drabiny, a to ganek, całą chałupę musiałem wystroić na glans". Choć tu zwykle było kilku stolarzy, Kazimierz zawsze miał robotę, często nawet odmawiał, tak dużo miał zamówień.

"Stolarka najcięższa robota, ale kochało się ją i co robić. Nieraz jak od roboty poszedłem, to ustałem, nogi bolały od tego stania, rękami się heblowało, machaj, machaj. Jakbym umarł i nazad się narodził, to bym nie chciał być stolarzem" - mówi dziś pan Kazimierz i śmieje się, bo by jeszcze kto mógł uwierzyć.

Postscriptum

Do 12 roku życia całym znanym światem Kazika było miasteczko. Opuścił je po raz pierwszy na dzień, kiedy razem z ojcem pojechali do krawców żydowskich obstalować Kazikowi ubranie. W Lublinie był dopiero po wojnie, w Warszawie do dziś nie był. Nigdy nie ciągnęło go w świat i swego miasteczka nie zamieniłby na inne. Dziś mówi o nim "kochane". "Tu wszędzie blisko, do kościoła, do sklepu, na cmentarz". Ludzie zawsze dobrzy byli, "lepiej się zgadzają niż po innych wsiach".

Tak mówi o swoim dzieciństwie: "Draniowaty byłem, draniowate dzieci są szczęśliwe, mnie ktoś zbił, ja zbiłem, Ja miałem dobre dzieciństwo, a że bieda była, taki był czas".



JANUSZ

Dwór i część folwarku rozłożyły się na wzgórzu sąsiadującym z porośniętymi lasami piwnicami stanowiącymi jedyną pozostałość po zamczysku. Wzgórze opadało w kierunku dworskiego stawu, za którym na granicy miasteczka stał kościół. W parku otaczającym dwór biegły w różne strony aleje: kasztanowa, klonowa, grabowa i lipowa, a każda liczyła ponad sto drzew.

Z okien murowanego dworu, nazywanego przez głowę rodziny pałacem, rozciągał się widok na folwark - porozrzucane bezładnie na wzniesieniu i przy drodze biegnącej doliną: obory, stajnie, stodoła, spichlerz, kurnik, szopa, suszarnia, parnik, lodownia, kuźnia, czworak, ośmiorak i kilka chałup. W pobliżu dworu były inspekty i dziwnym trafem dwa chlewy, drewniane i murowane. Budynki folwarczne o ścianach z cegły palonej lub kilkucalowych bali pokrywał gont lub czerwona dachówka. Tylko lodownię kryła strzecha. W stajni, długiej na trzydzieści parę metrów, rżało kilkanaście koni folwarcznych, ognisty ogier, kilka par źrebiąt i para koni cugowych, którą w zimie zaprzęgano do sani wyjazdowych, w lecie zaś do jednej z dwóch bryczek. W szopie stała dwunastokonna lokomobila Cegielskiego z końca ubiegłego wieku. Na folwarku były także 2 żniwiarki, tyleż siewników, kosiarek, kartoflarek, wialni, młocarnia, sieczkarnia, grabie konne, maneż, walec, brony żelazne talerzowe. Nadto 4 osypywacze, 9 pługów i 18 bron drewnianych z żelaznymi zębami. Do tego 7 wozów kutych i 9 sań gospodarskich.

Za folwarkiem półkuliście rozciągało się przeszło sto mórg pola obsiewanego pszenicą, żytem, jęczmieniem, na mniejszych kawałkach wyką, owsem, burakami cukrowymi i obsadzanego kartoflami, dworskimi i fornalskimi. Najbliżej zabudowań leżały ogrody warzywne z dużym poletkiem kapusty i owocowe sady, wśród których przeważały grusze. Cały majątek mierzył kilkaset hektarów, w tym trochę lasu, w dolinie pod zamczyskiem trochę łąki, a młyn i resztę pola puszczano w dzierżawę. Dziewięcioletni Janusz tak opisuje jesienny nastrój tych okolic: "Po dniu pochmurnym nastąpił dzień pogodny. Wschód słońca był piękny. Niebo było jasnobłękitne. Wróble wylatywały spod strzechy i świergotały wesoło. Babie lato snuło się między drzewami i polami. Wyszedłem na pole i zobaczyłem, jak ludzie kopali ziemniaki. Rolnicy orali pola i siali oziminy. W dali ujrzałem zamglone lasy. Drzewa szpilkowe wydawały odcień ponury, a liściaste żółty i czerwony. Słońce zaszło za chmury i nastał chłodny wieczór jesienny".



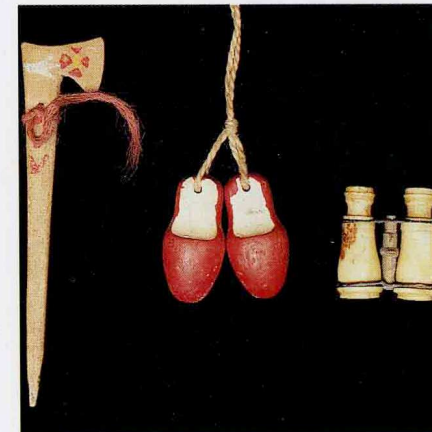
Fot. 12. Talia kart "Czarny/Piotruś" "POSTĘP", 4-5 dekada XX w., 9 x 6,5 cm, Sławatycze, MWL/14974-14977.



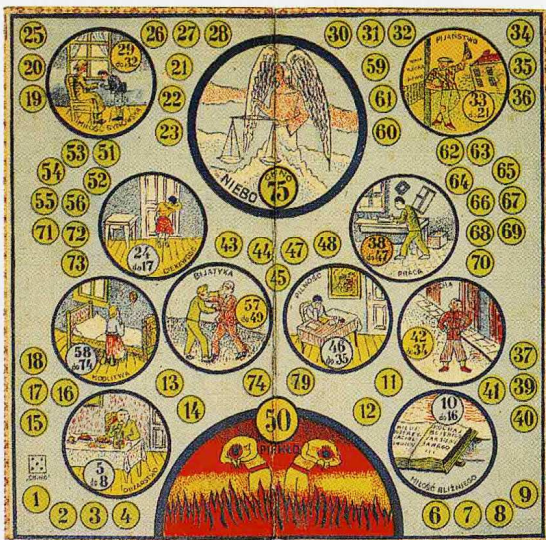
Fot. 13. Laleczki celuloide, 4-5 dekada XX w., wys. 8 cm, Sławatycze, MWL/15002, 15003.



Fot. 14. 1-2) Blaszany zegareczek z lusterkiem, 4 x 2,5 cm, 3) Broszka blaszana - motylek, szer. 3 cm, 4 dekada XX w., Sławatycze, MWL/15031-15033, 15043-15045.



Fot. 15. Wisiorki dziecięce: 1) Ciupaga drewniana, wys. 7,2 cm, 2) Buciki drewniane, dł. 2,4 cm; 3) Lornetka kościana, dł. 2,1 cm, 4-5 dekada XX w., Sławatycze, MWL/20176, 20275, 20277.



Fot. 16. Gra planszowa "CHINO", 4 dekada XX w., 35 x 29 cm, Marynin, MWL/17667.



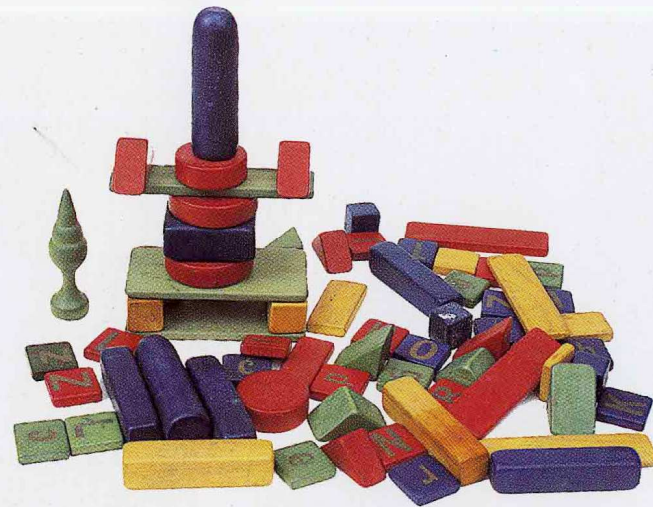
Fot. 17. Lalka biskwitowa - indianin, 3 dekada XX w., wys. 17 cm, Lublin, MWL/14886.



Fot. 18. Sprzęt do tenisa stołowego: 1) Siatka, dł. 106 cm, 2-3) Rakiety drewniane, okleina korkowa, dł. 28 cm, 2 ćw. XX w., Cyców, MWL/12001, 12527/1-2, 3) Piłeczka celuloidowa "The Champion" 4) Piłeczka celuloidowa, 2 ćw. XX w., średn. 3,7 cm, Nałęczów, MWL/19542, 19552.



Fot. 19. Lalki szmaciane, główki porcelanowe 1) "AGNES" "PATENT APP DFOR"/ GERMANY", wys. 30,5 cm, 2) wys. 38 cm, Niemcy, ok. 1918-1925, Sławatycze, MWL/20230, 20229.



Fot. 20. Klocki drewniane z alfabetem, 4 dekada XX w., Marynin, MWL/17659.



Fot. 21. Lalka z papieru maché i drewna, główka celuloidowa "A.S./K./POLAND", Adam Szrajer Fabryka Lalek i Zabawek Sp. z o.o., Kalisz, 4 dekada XX w., wys. 40 cm, Marynin, MWL/17645.



Fot. 22. Wózek dla lalki, blaszany, 4 dekada XX w., dł. 23 cm, Marynin, MWL/17651.



Fot. 23. 1) Lalka z papier mâché, główka porcelanowa "532/ 2", wys. 27 cm, 2) Łóżeczko dla lalki, drewniane, dł. 59 cm, ok. 1926-1928 r., Lublin, MWL/14887, 14949/1-2, 14934.



Fot. 24. Układanka klockowa z wzornikami, 4 dekada XX w., szer. 18 cm, Marynin, MWL/17661.

Fot. 25. Żołnierz ołowiany, malowany, 4-5 dekada XX w., wys. 5 cm, Sławatycze, MWL/15167.



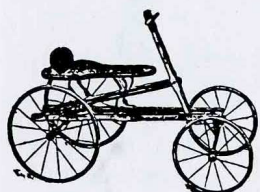
W takim pejzażu, lecz zimowym, 5 stycznia 1921 r. urodził się autor tych słów, Januszek, syn ziemianina, z wykształcenia lekarza i nauczycielki nasiedlonej z Galicji. Rok później przyszedł na świat jego brat Zbyszek. Matka po zamażpójściu zrezygnowała z pracy i prowadziła dom. Do czasów szkolnych przy dzieciach była niania. Ojciec dużo podróżował w interesach, odwiedzał najbliższe miasto powiatowe, a dalej Lublin, Warszawę, Kraków. 1 września 1923 r. stęskniona żona na dzień przed powrotem męża posyła mu okazję liścik opisując, że "Januszek dokazuje - coś sobie przypomniał, jak ty na mnie mówiłeś i woła na mnie »Mania« ku ucieście wszystkich. Nagroziłam mu i wytłumaczyłam, że »Mania« to sprząta i pokazałam na Marysię - ale gdy zły, siada na ziemię i woła na mnie »Mania«. Zbyszek zdrów - i woła »Tiatus«. Coś ci synowie »mamy« nie uznają".

Rodzinę zaopatrywał ojciec według list uzgodnionych razem z matką, ale czasami lubił sprawiać niespodzianki. Z każdej takiej podróży korzystały dzieci. Kiedy miały kilka lat, powroty taty musiały im się kojarzyć ze świeżymi czekoladowymi pastylkami, nabywanymi w ilości nie mniejszej niż pół funta. Gdy były w wieku szkolnym, przyszedł czas na czekolady Wedla lub Piaseckiego z Krakowa. Ale trzyletni Januszek miał już swoją szczoteczkę do zębów.

W tamtych latach Januszka ubierano w sukieneczkę w biało-niebieskie paski, a rok, dwa później już w "męskie" koszulki z madampolamu, które z przejściem szyła babcia z Krakowa. Do kościoła wkładano mu na głowę charakterystyczny

POLSKA SKŁADNICA „DOM i SPORT“, WARSZAWA.

Drezyнки dla dzieci.



Drezyńki wprowadzane w ruch rękoma (jak przy wiosłowaniu), kierowane zaś nogami, które opierają się wygodnie na przedniej osi. Bardzo silnej konstrukcji, efektownie pomalowane, koła na gumach.

Nr 1. ogólna długość 75 cm. cena za sztukę **Zł. 33.—**
 Nr 2 „ „ 95 cm. „ „ „ „ **38.—**

Welocypedy dziecięce.

Welocyped na 3 kołach gumowych, mocnej budowy, z ceratowym siodełkiem, elegancko lakierowany:

Nr 1	średnica przedniego koła ok. 36 cm.	Cena	Zł. 28.—
Nr 2	„ „ 42 cm.	„	30.—
Nr 3	„ „ 48 cm.	„	33.—
Nr 4	„ „ 53 cm.	„	36.—
Nr 5	„ „ 58 cm.	„	38.—



Huśtawki dla dzieci.

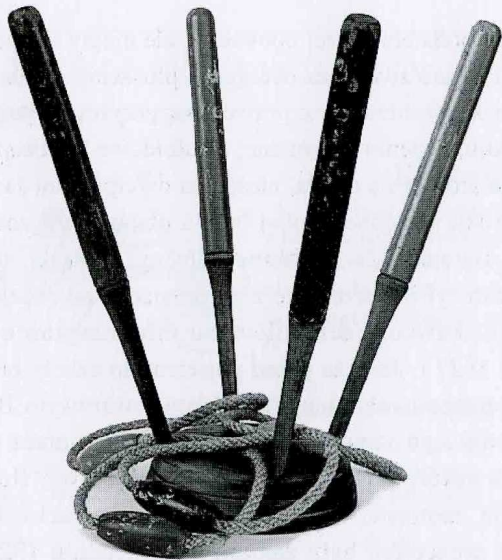
Huśtawka dla dzieci pojedyncza	solidnej konstrukcji	Zł. 14.—
„ „ „ „	podwójna	17.—
Trapez dziecięcy	„	7.50

biały kapelusik, białe pończoszki i lakierki, wyszukiwane przez ojca w wielkomiej-
 skich sklepach według wskazówek mamy: „Zbyszkowi białe buciki i Januszkowi
 (miara = długość tej kartki dla Januszka, dla Zbyszka o jeden numer mniejsze i bez
 obcasa”.

Nie znamy pierwszych zabawek bohatera naszej opowieści, ale mogły to być np.
 celulooidowe naguski, niedźwiadki i inne zwierzęta obciążane pluszem lub flanelą,
 piłki gumowe, koń na biegunach kryty sierścią, z prawdziwą grzywą i ogonem,
 obciążany skórą łebek koński na kiju, bębenki drewniane, celulooidowe lub blaszane
 trąbki. W maju 1923 r., gdy ziemia zrobiła się ciepła, niespełna dwuipółletni Janusz
 dostaje szufelkę. Na Wielkanoc roku następnego obaj bracia obdarowani zostają
 jajami - zabawkami dla dzieci. Latem 1926 r. chłopcy dostają rowerki, a we
 wrześniu posłaniec z poczty dostarczył im przesyłkę z aeroplanami od rodziców
 przebywających na kuracji w Truskawcu. Szczegółowymi informacjami o za-
 bawkach dysponujemy od wiosny 1927 r. Jeszcze przed pójściem do szkoły bracia
 dostają od rodziców po hełmie i pałasz zakupionym w domu towarowym Braci
 Jabłkowskich w Warszawie, baloniki i po samochodzie przywiezionym przez ojca
 z Krakowa. W pierwszych latach szkoły otrzymują huśtawkę pokojową, słonie,
 zapewne pluszowe, dwa tramwaje, motorek, aeroplan, żołnierzyki, grabki. Naj-
 kosztowniejszym w tym okresie prezentem były zakupione w grudniu 1929 r.
 „u Pestalozziego” w Lublinie samochody lub drezyńki z nożnym napędem, zapisane
 w księdze wydatków domowych jako „maszyny dziecięce”. Zabawki nabywano
 zwykle pod koniec roku szkolnego i jako prezenty gwiazdkowe. We wrześniu
 1930 r. Januszek dostaje piękną skarbonkę, ale trzeba tu zaznaczyć, że bracia otrzy-
 mują kieszonkowe (określane w księdze wydatków jako „pensja dzieciom”) oraz
 niewielkie sumki na drobne wydatki, np. z okazji odpustu, od czasu gdy Januszek
 ukończył 6 lat. Jeszcze przed pójściem do szkoły bracia hodują gołębie, a w wieku
 8-9 lat króliki. Zbyszek wspomina również, że ma swój ogródek.

W domu pod okiem matki Janusz uczy się kaligrafii, ćwiczy słowo dwór, które
 zrazu pisze przez „u”, potem poznaje pisownię nazwy majątku, własnego imienia
 i nazwiska. 1 września 1927 r. idzie do szkoły powszechnej. Przygotowany w domu
 od razu trafia do drugiej klasy. W drugim roku nauki stwierdzi, że „do szkoły jest
 dobrze chodzić, a bez nauki nie znajdzie się pracy”. Świat dziecięcych wypracowań
 z pierwszych lat szkoły jest pełen ładu, dobroci, wzajemnej ludzkiej życzliwości
 i harmonii między człowiekiem a przyrodą. Charakteryzując swoje obowiązki
 domowe 9 letni Janusz pisze, że przyniesie „potrzebną rzecz z drugiego pokoju, jak
 potrzeba to zawołam służącą lub fornała. Jak maszyna młóci, to dogładnę, co stel-
 mach robi lub ogrodnik”.

Fot. 27. Gra zręcznościowa w typie rzutek, 4-5 dekada XX w., wys. 34 cm, Marynin, MWL/17732.



Między rodziną Janusza a służbą domową panowały dobre stosunki. Służba pamiętała o życzeniach świątecznych i powinszowaniach imieninowych dla dzieci. Dziedzic i dziedziczka obdarowywali a to kucharkę szalem, nianię chustką, a pokojówkę pantofelkami. Bywało, że służbę zabierano na wycieczkę do miasta, do cyrku czy zwierzyńca. Może dlatego w wypracowaniu *Mój ostatni sen* z 21 kwietnia 1931 r. chłopiec ujawnia pewną zażyłość z pracownikami majątku: „stałem na wzgórzu i rozmawiałem z fornałem. Nagle z wiatrem zostaliśmy przeniesieni na drugie wzgórze. I gdy rozmawialiśmy (...) przeczekaliśmy całą wojnę”.

W pierwszych latach nauki szkolnej dzieci odbywają z rodzicami kilka podróży. W lipcu 1927 r. do Lublina, gdzie idą do cyrku i odwiedzają „zwierzyńiec”, a w rok później jeszcze raz do cyrku w pobliskim mieście powiatowym. W 1929 r. Janusz wyrusza w największą podróż swojego dzieciństwa - na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Rodzice kupują tam dzieciom po kosztownej zabawce. Jednak nie to było dla Janusza największym przeżyciem. 13 marca 1931 r. w wypracowaniu pt. *Najważniejsze zdarzenie w mem życiu* napisze: „Pewnego dżdżystego

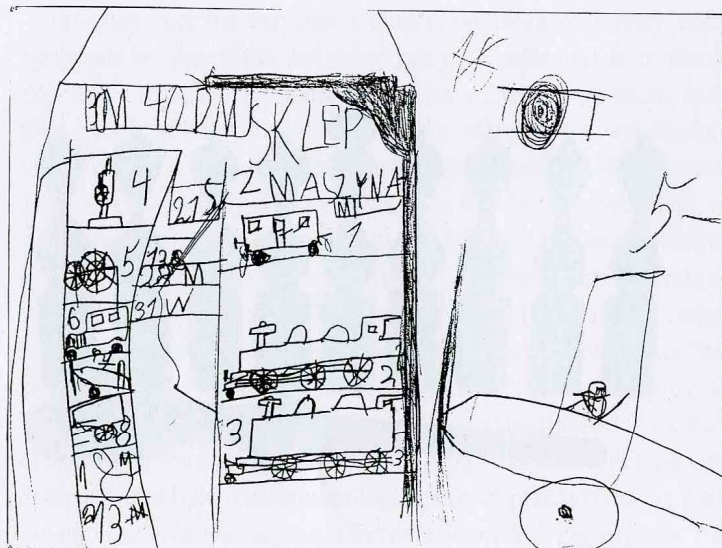
wieczora znajdowałem się z rodzicami na peronie stacji poznańskiej. Właśnie czekaliśmy na pociąg idący do Warszawy. Tłok panował ogromny. Wtem pociąg nadjechał. Tłok powiększył się jeszcze bardziej, i ja w tem tłoku zgubiłem się i nie wiedziałem, w którą stronę się obrócić. Wtem zobaczyłem rodziców i z nimi poszedłem do pociągu”.

Bardzo interesuje się techniką i motoryzacją. Na najwcześniejszych zachowanych rysunkach 6-7-letniego Januszka pojawiają się monstrualne mechanizmy z trybami, pędniami, pasami transmisyjnymi, być może stanowiące połączenie fantazji i obserwacji pracy maszyn rolniczych w majątku. Później na kartonach jego bloku mkną malowane kredkami i ołówkiem modele ówczesnych samochodów: oldsmobile, chevrolety, ford, buicki, tatra, studebaker, oczywiście podpisane, aby marka nie budziła wątpliwości. Obok okręty, statki, samoloty - płatowce, także balony kuliste i zeppelin. Na dole kartonów pędzą długie składy pociągów towarowych. Zachwyt światem maszyn uwidocznił się jeszcze na fantastycznym rysunku *SKLEP Z MASZYNAMI*: na półkach sklepowych stoją parowozy, wagon, samochody, samolot i inne ówczesne cuda techniki. W wieku 11 lat w wypracowaniu pt. *Wspomnienia z wakacji* wyzna: „Najprzyjemniejszy dzień wakacji był, gdy przyjechał do nas samochód. Jeździliśmy po folwarku. Na drugi dzień pojechaliliśmy do miasta, by kupić benzyny. Ponieważ benzyny nie było, wróciliśmy do domu. Po południu z żalem żegnaliśmy odjazd samochodu”. Jeszcze w zeszytach gimnazjalnych na marginesach kartek pojawiają się szkice samochodów, samolotów, rowerów i pociągów.

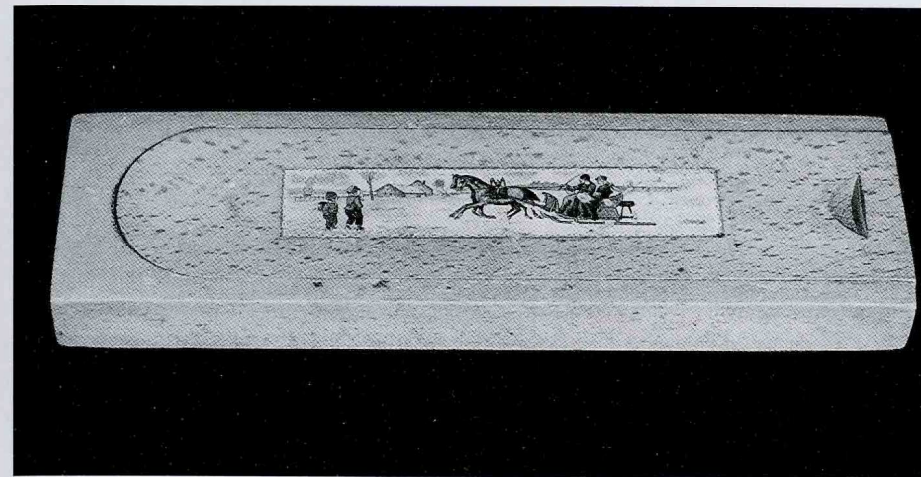


Fot. 28. Kregle drewniane, 4-5 dekada XXw., wys. 20 cm, Marynin, MWL/17665.

Najwięcej przeżyć Janusza w okresie szkoły podstawowej wiąże się z życiem domowym i funkcjonowaniem majątku. W wypracowaniu nt. *Najprzyjemniejsza chwila z ferii świątecznych* napisze o wigilii 1931 r.: "Z rana przynieśliśmy choinkę, ubieraliśmy ją świecidełkami, zabawkami, cukierkami, orzechami, jabłkami i świeczkami. Po południu sankowaliśmy się z chłopcami. Gdy wróciliśmy do domu, z niecierpliwością wyglądaliśmy pierwszej gwiazdy. Nareszcie ukazała się, prędko przebraliśmy się w nowe ubrania. Czekaliśmy na wilię, byliśmy głodni, bo prócz śniadania nic nie jedliśmy. O szóstej poszliśmy do jadalni. Stół był nakryty białym obrusem, a na nim na sianku leżała strucla i opłatki. W jednym rogu pokoju stał snop żyta, a w drugim snop pszenicy. Najpierw połamaliśmy się opłatkiem, życząc sobie szczęścia, długich lat życia i zdrowia. Potraw było dwanaście. Po wili rodzice poszli podzielić się opłatkiem ze sługami, a ja z bratem zapaliliśmy choinkę, zimne ognie i śpiewaliśmy kolędy". 30 maja 1932 r. w wypracowaniu nt. *Najważniejsze zdarzenie w moim życiu* pisze o pożarze suszarni: "Pewnego dnia we wrześniu, gdy ćwiczyłem na skrzypcach, usłyszałem krzyk. Wybiegłem i spytałem mamusi, co to jest? Mamusia powiedziała, że suszarnia się pali. Zawołaliśmy stróża, by jechał po wodę. Ja tymczasem pobiegłem pod suszarnię. Ogień objął już całą. Fornale przybiegli z folwarku i zaczęli gasić pożar. Obok stał budynek, w którym były kartofle. I on się zaczął palić. Na szczęście przywieźli wodę. Ogrodnik i fornale chwycili wiadra z wodą i zaczęli gasić pożar. Tak zagasili ogień,



Il. 29. Rysunek ósmioletniego Janusza, karton, ołówek, 1928/1929 r., MWL Zb. Spec. 1160/1.



Fot. 30. Piórnik drewniany, wsuwkowy, ze stemplem "JURUŚ LEMIESZEK/ K1.1" i odręcznym napisem "Juruś Lemieszek/ Lublin dnia 24 XII 1929", dł. 23 cm, Lublin MWL/16010.

który obejmował drugi budynek. Tymczasem z suszarni zdzierano dach i rozrywano palące się belki i krokwie. Niektórzy fornale pojechali po wodę. Niedługo ugaszono pożar. Z siedemdziesięciu rafek, na których suszyły się gruszki, uratowano zaledwie sześć. Chwila ta pozostała mi długo w pamięci". W innych wypracowaniach szkolnych Janusza odczytujemy pełne powagi opisy obchodów Święta Odzyskania Niepodległości i Konstytucji 3 maja w miasteczku. Zwykle rozpoczynały się zbiórką w szkole. W kościele, po kazaniu i mszy, do której Janusz często służył śpiewano *Te Deum laudamus* i *Boże coś Polskę*. Następnie pod krzyżem przy gminie odbywały się akademie z recytacjami wierszy, hymnem państwowym, pieśniami patriotycznymi i defiladą strzelców i strażaków. Z wypracowań wyłania się chłopiec, przyszły gospodarz, wychowywany w duchu patriotyzmu i tradycji, który jednocześnie, we wspomnieniach z wakacji rozbrajająco stwierdza: "Najsmutniejsze dni były, gdy padał deszcz. Musieliśmy wtedy bawić się w domu". Taką osobowość pojawia się i w nieświadomie żartobliwym wypracowaniu pt. *Powitanie księdza biskupa* z dnia 12 czerwca 1931 r. "Niedaleko kościoła zbudowano bramę triumfalną katolicką, a koło gminy żydowską. Długo czekaliśmy na przybycie ks. biskupa. Przyjechały bryczki z księżmi i pusta karetą. Był już zmrok. Wtem zobaczyliśmy światła i samochód wiozący ks. biskupa stanął przed bramą".

Zderzenie powagi wdrażanej przez wychowanie i naturalnej dziecięcej szczerości najczytelniej ukazuje się w brulionie ósmioletniego Zbyszka. W wypracowaniu



Il.31. Trzynastoletni Janusz naszkicowany ręką brata, papier, ołówek, ok. 1934 r., MWL
Zb. Spec. 1095/1

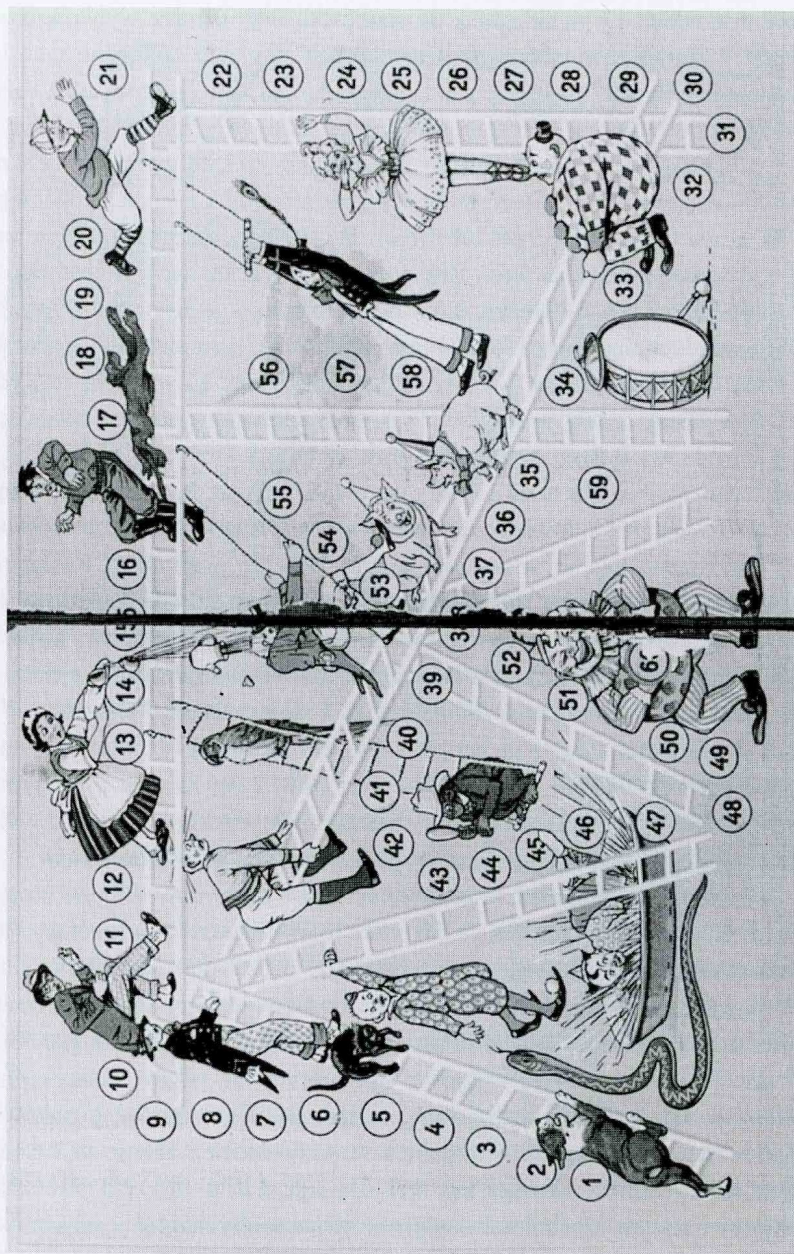
nt. *Jak spędziłem dzień 3 maja?*, ojciec skreśla mu cały samodzielnie napisany początek: "W dniu 3 maja wstałem rano i poszedłem na dwór. Później zobaczyłem swój ogródek. Potem poszedłem do inspektu. Nareszcie poszedłem do szkoły".

Wiele radości Januszowi dawała muzyka. We dworze było pianino. Jeszcze przed ukończeniem siódmego roku życia otrzymał pierwsze organki, a w wieku 10 lat skrzypce. Własne skrzypce miał również Zbyszek. Razem pobierali systematycznie lekcje gry, zrazu u miasteczkowego wirtuoza, a w okresie gimnazjum u nauczyciela z miasta powiatowego. Swoje zeszyty nutowe chłopiec czasami podpisywał: "Kompozytor Janusz ..." Janusz był inicjatorem domowych koncertów, które najpierw pojawiły się w sferze wyobraźni. W programie jednego z nich ośmioletni chłopiec przewidział wykonanie dwudziestu utworów, od ludowych przez religijne i legionowe po rodzimą klasykę operową. Były również koncerty prawdziwe, z własnoręcznie wykonanym afiszem, zapewne wywieszanym na drzwiach dworu: "Dziś, dnia 21 kwietnia, o godzinie 20,15 odbędzie się w pokoju niebieskim koncert, którego wykonawcami będą Janusz ... I skrzypce, Zbyszek ... II skrzypce oraz Janusz skrzypce solo". Na odegrany repertuar składały się utwory Schuberta, Tartiniego, Glucka, Mozarta, Bacha, Beethovena, Danclica, Haendla, Fielda. Czasami sam lub razem z bratem chodzili do ośmioraka na folwarku i z synem pomocy kuchennej Antkiem wspólnie koncertowali na skrzypcach.

Rodzice dbali o zaopatrywanie chłopców, stosownie do wieku, w sprzęt sportowy. Bracia od małego grywali w piłkę. W wieku 11 lat Janusz dostaje piłkę

gumową, a w wieku 13 lat skórzaną, do siatkówki. Przy dworze wytyczano boisko do tej gry, z siatką zawieszoną na drewnianych słupkach. W młodszych latach dzieci uwielbiały zimą "sankować się", ślizgać, bić na kule śnieżne, lepić bałwana, o czym Janusz wspominał w wypracowaniach szkolnych. Sanki dostał, kiedy miał 6 lat i "sankował się" jeszcze długo. Potem przyszła kolej na łyżwy i narty. Ulubionymi zabawami na nartach było jeżdżenie tropami zającą, a w późniejszych latach za koniem, na którym jechał fernal. W 1934 r. Janusz jeździł na nartach niemal codziennie przez całe ferie. Rok później kolejne już narty sfinansowała częściowo chłopcom ciotka z Olkusza, o czym pisał Zbyszek w liście z 9 stycznia: "za otrzymane od cioci pięć złotych bardzo dziękujemy. Do tych pieniędzy dodał trochę tatuś i kupił nam narty. Teraz (...) jest bardzo mały śnieg. Na nartach nie jeździmy dlatego, że jesteśmy trochę przeziębieni i ja mam odmrożone nogi, a Janusz ucho". W 1933 r. chłopcy dostali łyżwy. Najlepszym miejscem do ślizgania był staw dworski. Tam rozgrywano mecze hokejowe dwór - miasto. Po meczu z 27 grudnia 1934 r. Janusz napisał sprawozdanie sportowe. Na wstępie podał sześciuosobowe składy. "Gra rozpoczyna się w wolnym tempie. Drużyny grają słabo. Następnie gra się ożywia i dwór zaczyna przeważać, atak jego gra dobrze". Wykorzystując podanie S. Zbyszek strzela pierwszą bramkę dla dworu. "Wkrótce M. wyrównuje. W drugiej tercji gra bardzo zacięta. Tercja upływa bezbramkowo. W trzeciej tercji S. strzela bramkę. O. (z miasta) dobija krążek i strzela bramkę samobójczą". Pod koniec trzeciej tercji Janusz strzelił bramkę dla swojej drużyny. "Gra stała na wysokim poziomie". Dwór - miasto 3:1 (1:1, 0:0, 2:0). Krążek był wytoczony z drewna. Janusz i jego brat mieli łyżwy metalowe, a pozostali chłopcy drewniane, z nożem z grubego drutu lub sztabika, przywiązane do butów sznurkiem.

18 czerwca 1933 r. Janusz wraz z bratem zdaje egzaminy wstępne do gimnazjum w mieście powiatowym. Na 10 dni przed rozpoczęciem roku szkolnego rzeczy chłopców zawieszono na stancję, gdzie czekały na świeżo upieczonych gimnazjalistów. W październiku rodzice obstalowali u krawcy mundury gimnazjalne. Przez kilka pierwszych miesięcy bracia korzystają z pomocy korepetytora, potem radzą sobie sami. Pismo w zeszytach staje się niestaranne, jak gdyby Janusz cofnął się kilka lat w tej umiejętności, pozbawiony stałego nadzoru rodziców, przede wszystkim matki, byłej nauczycielki. Regresu dowodzą również oceny. W brulionach pojawiają się tajemnicze trójkąty ułożone z kilkunastu lub kilkudziesięciu kropek pokreślone w trzech kierunkach - świadectwa zaciętych gier uprawianych na najnudniejszych lekcjach, a składających się na wielodniowe rozgrywki z I i II ligą. Na początku drugiej klasy Janusz musi już nosić okulary. Widać je na rysunku wykonanym w ołówku ręką brata, zatytułowanym *Janusz jako wirtuoz*.

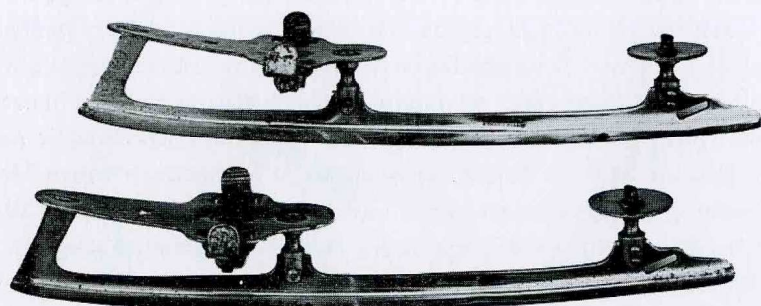


Fot. 32. Gra planszowa, 3-4 dekada XX w., Uchanie, MWL/18140.

W mieście gimnazjalnym bracia przebywają tylko w dni nauki, w piątek po południu przyjeżdżają do domu wysłaną bryczką lub saniami, wracają w niedzielę po południu. Poza nauką w szkole i odrabianiem lekcji czas spędzają m. in. na zbiórkach harcerskich, lekcjach gry na skrzypcach, próbach orkiestry gimnazjalnej oraz sportach i zabawie. Zimą chodzą na ślizgawkę, gdy jest ciepło, grają w piłkę, jeżdżą na rowerach. Uczestniczą również w zajęciach klasowego kółka literackiego, organizują wieczory poetyckie, piszą wprawki literackie. Zachowała się nowelka autorstwa Janusza. Mówi o Polsce, powstańcach, o odwiecznym wrogu Moskalu, walce o wolność i o przyjaźni na śmierć i życie. Oto początek i koniec: "Było ich trzech. Szli cicho nie mówiąc do siebie. Wkoło nich szumiał stary las. Jeden z nich, chłopak 17-letni nazywał się Stach. Drugi, mniejszy, Janek, a najmłodszy Władek. Wymknęli się z domu rodzinnego i poszli walczyć o Polskę. Lecz szczęście im nie dopisywało, po pierwszych utarczkach dostali się do niewoli. (...) Po południu garstka powstańców stała nad świeżo wykopanymi mogiłami. Ciszę przerywały słowa księdza: »Requiem aeternam dona eis Domine...«. Trzy trumny powoli zsuwały się do grobów. Las i powstańcy łkali nad stratą bohaterów Stacha, Janka i Władka. Zachodzące słońce oświetliło krwawo mogiły ze skromnymi krzyżami i klęczących powstańców".

A tak wyglądał czas spędzony w domu, w okresie ferii świątecznych oraz pierwsze dni nauki w szkole po feriach w relacji Janusza napisanej jako zadanie domowe [wybraliśmy 4 dni]. "Dnia 1 stycznia 1934 r. Dzisiaj wstałem o godzinie 9, pogoda była ładna. Po śniadaniu poszedłem do kościoła. Służyłem do mszy św. Po mszy wróciłem do domu, tam zjadłem obiad i kiedy odpocząłem, poszedłem na nieszpory. Potem wróciłem do domu, gdzie czytałem książkę. Wieczorem tatuś czytał mi historię. Dnia 6 stycznia 1934 r. Rano poszedłem do kościoła. Tam służyłem do mszy św. Po obiedzie wyszedłem na narty. Wieczorem zapaliliśmy choinkę. Potem przyszli chłopcy z gwiazdą. Wieczorem uczyłem się. Dnia 15 stycznia 1934 r. Przed obiadem jeździłem na nartach. Po obiedzie wyjechałem do (...) gimnazjum. Dnia 19 stycznia 1934 r. Nasza klasa urządza herbatkę. Ja zostałem wybrany do komisji i z kilku kolegami mam ustawiać stoły".

Janusz i Zbyszek byli harcerzami od początku szkoły powszechnej. W wakacje 1927 r. obaj dostali od ojca pierwsze swoje pasy z lilijką na klamerce. Od 6 do 21 lipca 1934 r. byli na obozie harcerskim w Orłowie Morskim. Przed wyjazdem rodzice sprawili synom odpowiedni ekwipunek. W pobliskim mieście powiatowym kupiono plecaki, wstążki do mundurków, czapki harcerskie, metalowe kubki i koce. Opłacono składkę w wysokości 25 zł od uczestnika. Rodzice wysłali im paczkę żywnościową i kieszonkowe, dla każdego po 2,5 zł. Rok później Janusz wraz ze



Fot. 33. Łyżwy "GUARANTEED/ SWEDEN STEEL" "TRANCILLO", Fabryka Wyrobów Metalowych I. i J. Wajmanów "Trancillo", Częstochowa, 3 dekada XX w., dł. 35 cm, Lublin, MWL/16015.

Zbyskiem uczestniczyli w Zlocie Skautów Słowiańskich w Spale w dniach 8-15 lipca 1935 r., w wielkim święcie harcerstwa polskiego. Tym razem, poza składkami na obóz, raz 10 zł, raz 50 gr wnoszono jeszcze fundusz 50 zł na namioty harcerskie. Chłopcy zabrali ze sobą podreperowane plecaki, koce, kubki, a także kupione na zlot nowe menażki oraz nowe pasy skórzane i chusty harcerskie. Zanim wyjechali do Spały, 5 dni spędzili na powiatowym przedobozie.

Z okazji 25-lecia istnienia polskiego harcerstwa do Spały przyjechało 30 tysięcy harcerek i harcerzy z całej Polski i z zagranicy. Uroczystości na stadionie zaszczylił swoją obecnością prezydent Mościcki. Wśród publiczności było wielu rodziców harcerzy, naturalnie i rodzice Janusza.

Do okresu zawartego pomiędzy trzecią klasą gimnazjum a ostatnim rokiem liceum nie zachowały się źródła.

Po ukończeniu gimnazjum w 1937 r. Janusz zostaje przyjęty bez egzaminu do II Państwowego Liceum im. hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie. W zeszycie do *Zagadnień życia współczesnego* znajdujemy zestawienie jego osobistych wydatków miesięcznych z jesieni 1938 r.: książki i przybory szkolne 8 zł, wydatki na higienę osobistą (mydło, pasta i szczoteczki do zębów) 4 zł, fotografia 3 zł, wydatki kulturalne 4 zł. Koszty stancji, ubrania itp. wliczył w budżet rodziny.

W ostatniej klasie liceum Janusz podejmuje próby pisania wierszy: *Quo vade* [3 II 1939], *Sonet I. Do muzyki, Modlitwa* [7 III 1939], *Modlitwa fakira* [28 IV 1939], w cyklu *Echa romantyzmu Wieczorna serenada (z Bertranda)* i *Noc księżycowa* [5 V 1939 r.], miłosny *Nokturn (dla L. Z.)* [22 V 1939]. Wiersze są nastrojowe, refleksyjne i przesycane tradycją poetycką Romantyzmu i Młodej Polski.

W tym okresie w imieniu maturzystów pisze pożegnalne przemówienie. Nie wiemy, czy właśnie ono zostało wygłoszone, ale ważne jest, że otwarcie żegna się w nim z dzieciństwem. "Przed chwilą otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości. Moment ten jest dla nas wesoły i smutny zarazem. Wesoły, bo jesteśmy już ludźmi dojrzałymi, którzy już sami będą sterować swym losem, przed którymi wszystkie drogi i zadania stoją otworem, a smutny dlatego, bo dziś żegnamy już okres, który nazywamy dzieciństwem. Ten wielokroć przez poetów opiewany odcinek życia, który dzięki swej nieustannej radości (...) jest już za nami. Dom rodzinny, pod którego skrzydłami znajdowaliśmy się do tej pory jest również poza nami. Wyjeżdżamy na studia wyższe i będziemy w nim odtąd tylko gościem".

W maju 1939 r. zdaje maturę. Kilka dni później staje przed komisją poborową, ale nie zostaje przyjęty do wojska.

Postscriptum

Na dalszych stronach brulionu Janusza odnajdujemy kolejno jego życiorys pisany w maju 1939 r., zapewne załączony do podania złożonego na wydział lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Także tłumaczenie na język polski przemówienia generała-gubernatora Franka wygłoszonego w Krakowie 15 sierpnia 1940 r., notatki gospodarcze i inne ojca z 1942 r., w tym adnotacja: "Podano do gminy 25 Żydów i 15 Żydówek 11.5.42" oraz przeszło 6 stron zapisu wizji pochłaniającego Janusza lasu, kończącego się słowami: "Przewodnik mój zwalnia kroku i stajemy na małej polanie. Zwraca się do mnie i patrzy długo w moje oczy. Nie wiem, czy mu dziękować, czy prosić, by mnie prowadził dalej, bo coś mi do ucha szeptze, że stąd nie wyjdę".

[Janusz w czasie okupacji został rozstrzelany przez hitlerowców].

ZAKOŃCZENIE

Z chwilą wejścia na naszą wystawę publiczność ma prawo oczekiwać, że dowie się od przewodnika wszystkiego, co udało nam się ustalić na temat dzieciństwa Kazika i Janusza. Pamiątki i wspomnienia z dzieciństwa to szczególnie przedmiot badań. Można przypuszczać, że w niedługim czasie nie tylko zabawki, ale i historia dzieciństwa będzie przedmiotem analiz i ekspozycji. Na warszawskiej wystawie *Dziecko w Polsce* zorganizowanej w ramach Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka w październiku 1938 r. motto ekspozycji stanowiły prawa dziecka: do życia, do opieki rodzicielskiej, do normalnego rozwoju fizycznego, umysłowego i duchowego. Z dzisiejszego punktu widzenia można tu także dodać prawo do ochrony własnej przeszłości. To dzięki archiwom i muzeom historii życia codziennego znaleźć można dokumenty tego, co owe prawa wносиły w życie dziecka. Rozumie to i tak postępuje dziś wielu rodziców zakładając swoim pociechom od chwili poczęcia różnorodne albumy, prowadząc zapiski dotyczące ich rozwoju, fotografując je przy każdej okazji, utrwalając chwile ich dzieciństwa na taśmie magnetofonowej lub video. I choć odkryliśmy zaledwie szczątki archiwum podworskiego, dowodzą one, że taka myśl przyświecała również światłym i kochającym rodzicom Januszka. Znajdowaliśmy zapiski, iż często w budżecie domowym przeznaczano pieniądze na profesjonalne fotografie chłopców, a oni sami w wieku 12 lat mieli własny aparat fotograficzny. Jednak w znalezionych na strychu pamiątkach nie było ani jednej fotografii. Można przypuszczać, że właśnie one, obok listów prywatnych, zostały zabrane przez rodzinę jako najcenniejsze.

To jasne, że na taką dokumentację nie mogła sobie pozwolić rodzina chłopska. Zeszyty szkolne po zapisaniu najczęściej palono od razu, niekiedy tylko wynoszono je na strych i palono przy okazji porządków. Rodzice, wśród których w okresie II Rzeczypospolitej było wielu analfabetów, nie dostrzegali też wartości, które niesło utrwalanie chwil, przeżyć i pragnień dziecka. Nasz Kazik powiedziałby: "Nie było tego w myśli". Niektórzy chłopcy wierzyli w trwałość przekazu ustnego z ojca na syna. I dlatego ich dzieci - chociaż chodziły do tej samej szkoły powszechnej co dzieci ziemiaństwa, pisały wypracowania na te same tematy - skazane były na własną pamięć, a nie bogate archiwa rodzinne w odtwarzaniu historii najwcześniejszych lat życia.

Przygotowując wystawę zdecydowaliśmy, że większy sens ma przedstawienie obrazów i przeżyć z dzieciństwa dwóch realnych postaci niż podjęcie próby uogólnienia biegu i cech dzieciństwa w rodzinie chłopskiej i ziemiańskiej. Oba przed-

stawione dzieciństwa potraktowaliśmy jako swoiste, niepowtarzalne przypadki. Los zrzucił, że bohaterami naszej opowieści stali się chłopcy. Ale mamy tu niespodzianki. Wystawa prowadzi przez fragment zaaranżowanego wnętrza izby sąsiadów Kazika, w którym w owym czasie mieszkwały dziewczynki. W odtworzonym fragmencie wnętrza dworu - w garderobie, pokazano zabawę kilkuletniej dziewczynki. Istnieje w Polsce stereotyp dworskiej panienci z dobrego domu - układnej, starannie przygotowanej do prowadzenia gospodarstwa domowego i pracy społecznej. Wszystko to prawda. Ale wiele tych panienek przyznaje się do chodzenia po drzewach, wspólnych zabaw z chłopcami, fascynacji pracą ojców prowadzących majątek, pociągu do jazdy konnej na oklep, polowań, a więc czynności tak różnych od typowych, dziewczęcych zabaw lalkami, od haftowania i smażenia konfitur. Upraszczając, można by napisać, że chłopska córka we wczesnym dzieciństwie trzymała się matczynej zapaski, a potem stopniowo była wciągana w coraz większy zakres prac w polu. W chwilach wolnych od obowiązków naśladowała w swoich zabawach życie matki - bawiła się w dom, gotowała, pielęgnowała lalki. Singer, opisując własne dzieciństwo, pisze o dziewczynkach uczęszczających do chederu z chłopcami, co niezupełnie było zgodne z tradycją. W tymże chederze bawił się w męża i żonę. On był ojcem, a jedna z dziewczynek matką, szedł do synagogi - jakieś szopy - na modlitwę, ona zaś przygotowywała stawę. Udawał, że się modli powtarzając "munia, munia, munia", ona zaraz po jego powrocie podawała posiłek - odrobinę piasku na złamanej łyżeczce.

Dla wielu dzieci wiejskich ich własne dzieciństwo nie różni się od dzieciństwa rodziców. Bez żalu wspominają, że był to okres smutku, głodu, brudu. Jest w tych wspomnieniach przekonanie o przeznaczeniu i nieuchronności takiego losu. Tak wygląda najczęściej dzieciństwo opisywane w chłopskich pamiętnikach.

Wróćmy do muzeów, do skansenów. Cóż mogą powiedzieć o dzieciństwie dziecka ziemiańskiego czy chłopskiego? W domach ziemiańskich gry i zabawy przekazywano z pokolenia na pokolenie. Jednocześnie dziecko poprzez stałą troskę rodziców otrzymywało tam wiele nowych zabawek, przedmiotów i książek kształcących, przyspieszających jego rozwój, rozwijających talenty, uczących historii ojczyzny, zapoznających z osiągnięciami techniki, rozwojem cywilizacji, dających wychowanie estetyczne. Świat dziecka wiejskiego nie miał tak trwałej osnowy materialnej. Przedmioty służące pracy były niemal identyczne z tymi, którymi posługiwali się rodzice, zabawki prowizoryczne, zabawy improwizowane. Zabawki dziecka wiejskiego sprzed 1939 r. niemal się nie zachowały. We wnętrzach chałup skansenowskich przewodnik wskazuje więc na nieliczne przedmioty zabawy, opowiada o ciężkiej pracy, zawiedzionych nadziejach, może słowo rzeknie o braku dzieciństwa.

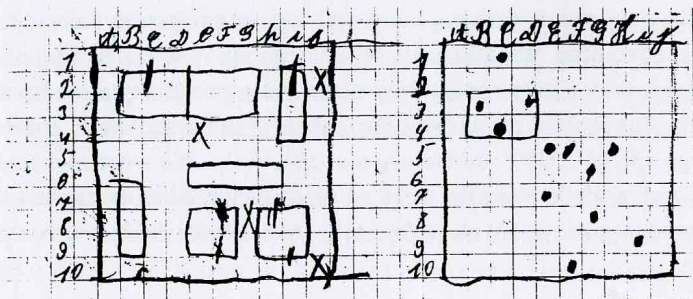
W katalogu zamieszczono wybrane eksponaty z wystawy *Opowieść o dwóch dzieciństwach* pochodzące z dwudziestolecia międzywojennego oraz współczesne odtworzenia dawnych zabawek wykonane własnoręcznie przez użytkowników oryginałów bądź pod ich nadzorem.

W katalogu i podpisach pod ilustracjami muzealiów, będącymi uzupełnieniem katalogu, podano następujące informacje: nazwa przedmiotu, ważniejsze napisy firmowe, wytwórcę, miejsce powstania przedmiotu [brak zapisu o wytwórcy lub miejscu powstania przedmiotu oznacza, że nie został on ustalony], czas powstania przedmiotu, wymiary, miejsce pozyskania, numer ewidencyjny w zbiorach MWL. Cyfry arabskie pod ilustracjami wielokolumnowymi odpowiadają kolejności przedmiotów liczonych od lewej.

Datowanie niektórych wyrobów fabrycznych, w niektórych wypadkach może być poszerzone o 5 dekadę XX w., część wytwórni bowiem kontynuowała produkcję wcześniejszych form albo opatrywała wyroby znakiem towarowym wprowadzonym we wcześniejszym okresie.

Zabytki pomieszczone w katalogu pochodzą z następujących miejscowości [pogrubioną czcionką wydodrębniono tu miasta i historyczne miasteczka]:

woj. białkopodlaskie	Ślawatycze
woj. chełmskie	Cyców
woj. lubelskie	Bęczyn, gm. Urzędów, Ćwiątarka, gm. Opole Lubelskie, Lublin , Marynin i Motycz, gm. Konponica, Maśluchy, gm. Uścimów, Nałęczów , Wrzelowiec , gm. Opole Lubelskie, Zastów Polanowski, gm. Wilków
woj. zamojskie	Lipina Nowa, gm. Skierbieszów, Średniówka, gm. Goraj, Teodorówka, gm. Frampol, Uchanie , Żabno, gm. Turobin.



ZABAWKI ODTWORZONE W LATACH 1993-1994 PRZEZ KAZIMIERZA GIZĘ, UR. 1914 R. I JEGO SYNA PIOTRA, UR. 1951 R. WE WRZELOWCU NA WZÓR WYKONYWANYCH PRZEZ KAZIMIERZA W DZIECIŃSTWIE I MŁODOŚCI, POZYSKANE WE WRZELOWCU.

1. Fajerka i drut, pierwowzór ok. 1920 r., dł. 86 cm, średn. 26 cm, G/1117.
2. Rakietka do podbijania piłki zw. deseczka, drewniana, pierwowzór ok. 1922 r., dł. 38 cm, G/1122.
3. Kaczka z klaskającymi skrzydłami zw. klepok, drewniana, pierwowzór ok. 1924 r., dł. 78 cm, G/1118.
4. Fryga drewniana, pierwowzór ok. 1924 r., wys. 9 cm, G/1136
5. Kręciołek drewniany zw. kołowrotek, pierwowzór ok. 1924 r., dł. 87 cm, G/1137.
6. Kalita drewniana, pierwowzór ok. 1925 r., dł. 30,5 cm, G/1115.
7. Piórnik wsuwkowy, drewniany, pierwowzór ok. 1925 r., dł. 27 cm, G/1116.
8. Śmigło drewniane zw. śmiga, pierwowzór ok. 1926 r., szer. 90 cm, G/1124.
9. Kij do gry w palanta, drewniany, pierwowzór ok. 1926 r., dł. 71 cm, G/1121.
10. Łyżwy drewniane, nóż druciany, para, pierwowzór ok. 1927 r., dł. 30 cm, G/1114.
11. Piórnik papierowy, pierwowzór ok. 1922 r., dł. 25 cm, G/1141.

ZABAWKI ODTWORZONE W LATACH 1993-1994 PRZEZ JÓZEFA WOŹNICĘ, UR. 1924 R. W ŻABNIE NA WZÓR WYKONYWANYCH PRZEZ NIEGO W DZIECIŃSTWIE I MŁODOŚCI W LATACH 1932-1944, POZYSKANE W ŻABNIE.

12. Zabawka zw. kółko, z drewna i kory, pierwowzór ok. 1932-1935 r., dł. 1) 111 cm, 2) 100 cm, G/1313, 1314.
13. Kręciołek drewniany zw. taczka, pierwowzór ok. 1932-1934 r., dł. 124 cm, G/1128.
14. Łuk dębowy, 5 strzał z trzciny, pierwowzór ok. 1932-1940 r. dł. 86 cm, strzała 46 cm, G/1312.
15. Zabawka akustyczna zw. gzik, z kory czereśniowej, pierwowzór ok. 1932-1933 r., 1) dł. 32,5 cm, 2) 43 cm, G/1270, 1271.
16. Zabawka akustyczna zw. buczawka, drewniana, pierwowzór ok. 1932-1933 r., dł. 1) 10 cm, 2) 10 cm, 3) 9 cm, 4) 9 cm, G/1274-1277.
17. Łyżwa drewniana, nóż żelazny, pierwowzór ok. 1932 r., dł. 1) 30 cm, 2) 29 cm, G/1272, 1273.
18. Kołyska dla lalek, drewniana, pierwowzór ok. 1935 r., dł. 29 cm, G/1315.
19. Zabawka zw. sikawka, z czarnego bzu, pierwowzór ok. 1932-1944 r., dł. 31,5 cm, G/1316.
20. Zabawka zw. pykawka, z czarnego bzu, naboje z pakuł, pierwowzór ok. 1932 r., dł. 29 cm., G/1317.

LALKI

21. Lalka z papier mâché "SP/ 2966./ 6", Francja, ok. 1930-1934 r., wys. 50 cm, Lublin, MWL/21408.
22. Lalka z papier mâché, 1-3 dekada XX w., wys. 45 cm, Lublin, MWL/18134.
23. Lalka szmaciana, 4 dekada XX w., wys. 30 cm, Marynin, MWL/17646.
24. Lalka szmaciana, główka z papier mâché, 1-2 dekada XX w., wys. 80 cm, Lublin, MWL/18135.
25. Lalka z papier mâché, główka porcelanowa "Made/ in Germany/ 136/ 2", ok. 1926-1928r., wys. 41 cm, Lublin, MWL/14988.
26. Lalka z papier mâché, główka celuloidea "A.S./ K./ POLAND", Adam Szrajer Fabryka Lalek i Zabawek Sp. z o.o., Kalisz, 4 dekada XX w., wys. 53 cm, Marynin, MWL/17644.
27. Lalka celuloidea w stylizowanym stroju ludowym, 3-4 dekada XX w., wys. 19 cm, Lublin, MWL/21407.
28. Laleczka celuloidea "GLORIA/ 8 1/2", 4 dekada XX w., wys. 8,5 cm, Marynin, MWL/17650.
29. Laleczka celuloidea "GERMANY", 3-4 dekada XX w., wys. 9 cm, Lublin, MWL/14707.
30. Lalka szmaciana, główka blaszana, 2 ćw. XX w., wys. 30 cm, Ćwiętalka, MWL/15374.
31. Lalki szmaciane, Scholastyka Wybraniec ur. 1926 r. w Lipinie Nowej, 1983 r., odtworzenie, pierwowzór ok. 1935 r., wys. 1) 29 cm, 2) 24 cm, 3) 22 cm, Lipina Nowa, MWL/8737-8739.
32. Miś pluszowy, 4-5 dekada XX w., wys. 47 cm, Lublin, MWL/9187.

GOSPODARSTWO LALEK

33. Ustęp drewniany, 4-5 dekada XX w., wys. 7 cm, Marynin, MWL/17654.
34. Talerzyk dla lalek, fajansowy, malowany, średn. 5 cm, 1-4 dekada XX w., Nałęczów, MWL/20032.
35. Dzbanszki kamionkowe, ok. 1920-1927 r., wys. 1) 6,5 cm, 2) 6,3 cm, Lublin, MWL/20992, 20993.
36. Garnuszek kamionkowy, 2 poł. 3 dekady XX w., wys. 4 cm, Lublin, MWL/14839.
37. Koszyczek dla lalki, z rafii, 4 dekada XX w., wys. 11 cm, Marynin, MWL/17656.
38. Tara blaszana, 4 dekada XX w., wys. 15 cm, Marynin, MWL/17657.

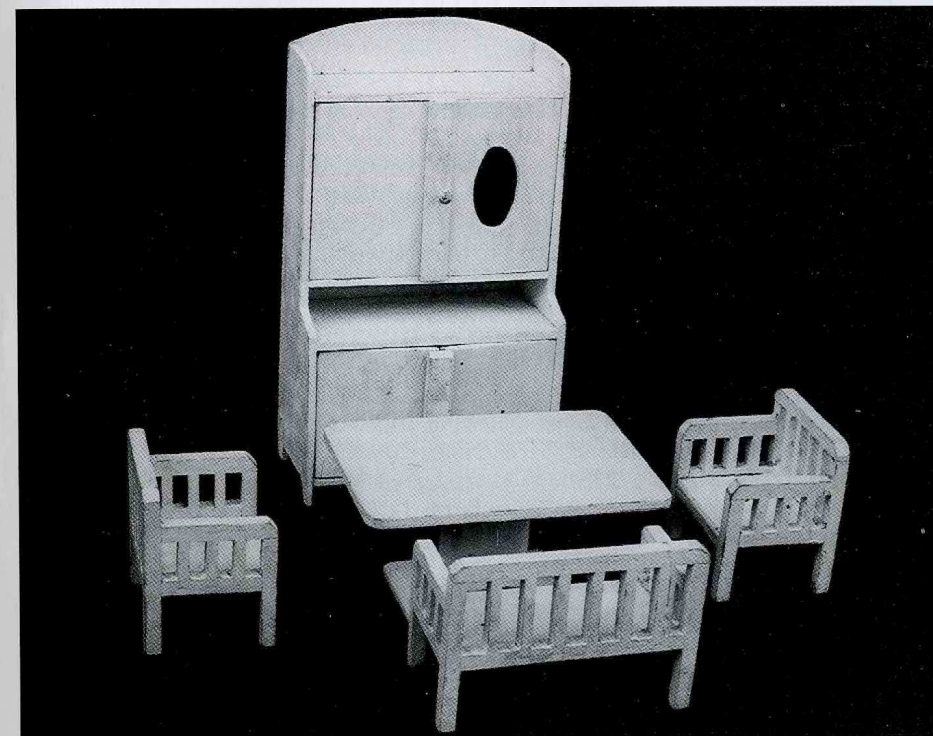
GRY

39. "Pchełki", z tworzywa, 4-5 dekada XX w., Marynin, MWL/17660.
40. "Chińczyk", 4-5 dekada XX w., 30 x 19,5 cm, Marynin, MWL/17666.
41. "Chiński kwadrat/ G R/ ZNAK FABR./ NR. 8/13", drewno, papier, 2 ćw. XX w., 12,5 x 7,5 cm, Lublin, MWL/19131.
42. "1683 ODSIECZ WIEDNIA 1933" "Wydawnictwo "PŁOMYKA", 1933 r., 47 x 32 cm, Uchanie, MWL/18139.
43. Gra planszowa "CHINO", "PIEKŁO", "NIEBO", 4-5 dekada XX w., 32 x 31 cm, Marynin, MWL/17668.
44. Domino, drewno z okleiną kościaną, 1-4 dekada XX w., dł. 4,2 cm, Lublin, MWL/14936/1-24.

Fot. 34. 1-2) Lalki celuloideowe "A.S./ K./ POLAND" Adam Szrajer Fabryka Lalek i Zabawek Sp. z o.o., Kalisz, 4 dekada XX w., 1) 42 cm, 2) 47 cm, Lublin, MWL/17648, 20210.



Fot. 35. Mebelki dla lalek, drewniane: 1) Kredens, wys. 23,5 cm, 2) Stolik, wys. 6,9 cm, 3-4) Foteliki, wys. 7,8 cm., 5) Kanapka, szer. 10,8 cm, 4 dekada XXw., Marynin, MWL 17653/1-4, 19147.



45. Warcaby i układanka liczbowa, drewniane, intarsjowane, stolarz w Lublinie, ok. 1921 r., 22 x 22 cm, Lublin, MWL/20947.
46. Warcaby-Młynek, drewniane, 1 poł. XX w., 22 x 22 cm, Lublin, MWL/16247.
47. Kości do gry, kościane, w drewnianej beczułce, 4-5 dekada XX w., 0,7 x 0,7 cm, beczułka wys. 4,8 cm, Sławatycze, MWL/20471.

SPRZĘT SPORTOWY I TURYSTYCZNY

48. Sanki drewniane, płozy okuwane, ok. 1939 r., Marynin, MWL/19134.
49. Sanki drewniane, płozy okuwane, Kazimierz Giza ur. 1914 r. we Wrzelowcu, ok. 1950 r., dł. 85 cm, Wrzelowiec, MWL/18648.
50. Sanki drewniane, płozy okuwane, Jan Grabowski ur. 1928 r., we Wrzelowcu, 1994 r., odtworzenie, pierwowzór ok. 1939 r., dł. 64 cm, Wrzelowiec, G/1399.
51. Narty dębowe, Piotr Giza, ur. 1951 we Wrzelowcu, 1990 r. pierwowzór 1962 r., dł. 89 cm, Wrzelowiec, G/1134.
52. Łyżwa drewniana, nóż druciasty, Jan Grabowski ur. 1928 r. we Wrzelowcu, odtworzenie 1993 r., pierwowzór ok. 1936 r., dł. 33 cm, Wrzelowiec, G/1111.
53. Piłeczki gumowe, 4 dekada XX w., średn. 3,6 cm, Nałęczów, MWL/19553, 19554.
54. Piłeczka z sierści krowiej, Scholastyka Wybraniec ur. 1926 r. w Lipinie Nowej, 1983 r., odtworzenie, pierwowzór ok. 1935 r., średn. 1) 4,5 cm, 2) 5 cm, Lipina Nowa, MWL/8735, 8736.
55. Rakietka tenisowa "Riva" "13", "MADE BY FREMA/ TENNIS RACKETS MANUFACTURE", Krajowa Wytwórnia Artykułów Sportowych "Frema" w Łodzi, 3-4 dekada XX w., dł. 68 cm, Lublin, MWL/13962.
56. Plecak z płótna żaglowego, 4-5 dekada XX w., 52 x 52 cm, Lublin, MWL/19235.
57. Plecak brezentowy "ZJEDN. ZAKŁ. PRZEMYSŁ./ K. SCHEIBLER I L. GROHMANA/ SPÓŁKA AKCYJNA/ W ŁODZI, 1929 r., 41 x 46 cm, Lublin, MWL/20046.
58. Wiosło do kajaka, drewniane, 3-5 dekada XX w., dł. 268 cm, Lublin, MWL/18467.
59. Spinacz niklowany "SAN", do spodni, na rower, 4 dekada XX w., dł. 6 cm, Nałęczów, MWL/19062/1-2.
60. Leżak dziecięcy z podnóżkiem, drewno, tkanina, 4-5 dekada XX w., dł. 91+56 cm, Nałęczów, MWL/19891.

PRZYBORY SZKOLNE (WYBÓR)

61. Bibularz dziecięcy, drewniany, 2-4 dekada XX w., dł. 8,5 cm, Nałęczów, MWL/19504.
62. Paletka do farb, ze sklejk, 3-4 dekada XX w., dł. 24,5 cm, Lublin, MWL/12717.
63. Piórnik drewniany, 3-5 dekada XX w., dł. 21 cm, Lublin, MWL/21405.
64. Piórnik skórzany "M.S.S.", 1935 r., dł. 21 cm, Lublin, MWL/19234.
65. Tabliczka do pisania "No 3 1/2, R 1", z rysikiem, 1 ćw. XX w., Lublin, MWL/9096.
66. Tornister drewniany zw. kalita, J. Maj, 1930 r., 29 x 29 cm, Motycz, MWL/12315.

RÓŻNE

67. Układanka z koralików "Mozaika", z wzornikami "WILBI" "Litografia A. HEGEDÜS, LWÓW", Zakłady Graficzne A. Hegedüs, S-ka z o.o., 4 dekada XX w., 25,5 x 18,5 cm, Marynin, MWL/17663.
68. Puzzle, tekturowe, 4-5 dekada XX w., 19 x 13 cm, Marynin, MWL/17662.

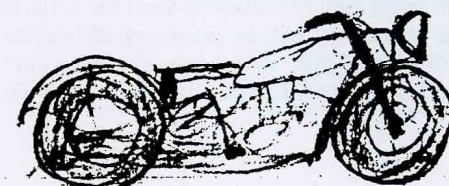
69. Zestaw koralików do wykonywania biżuterii "Make your own necklace" z wzornikami "FOREIGN", 4-5 dekada XX w., 21 x 29,5 cm, Marynin, MWL/17664.
70. Owad, blaszana zabawka mechaniczna, 4 dekada XX w., dł. 7,2 cm, Marynin, MWL/17655.
71. "Wirujący diabełek", szklany, ok. 1930-1936 r., wys. 11,5 cm, Lublin, MWL/18640.
72. Harmonijka ustna "M. HOHNER", Niemcy, 2-3 dekada XX w., dł. 11 cm, Cyców, MWL/11995.
73. Tracz drewniany, Franciszek Korgul, ur. 1913 r. z Teodorowki, 1970 r., wys. 45 cm, Teodorówka, MWL/18760.
74. Koneweczka blaszana, 2 ćw. XX w., wys. 15 cm, Lublin, MWL/16565.
75. Łopatką drewnianą, Józef Małysz ur. 1898 r., ze Średniówki, 2-3 ćw. XX w., dł. 41 cm, Średniówka, MWL/19728.
76. Koszyczek wiklinowy, do zbierania owoców, 1 połowa XX w., wys. 16 cm, Zastów Polanowski, MWL/15406.
77. Wózek drewniany, Stanisław Gozdalski z Bęczyna, 3 dekada XX w., dł. 77 cm, Bęczyn, MWL/5642.
78. Przyborek krawiecki, nożyczki "BREVETTO", igielnik, szydełko, przekłuwacz, w tekturowym etui "Le brave bambino", Włochy, 4 dekada XX w., dł. 19 cm, Lublin, MWL/17623.
79. Konik na biegunach, drewniany, Józef Kukawski, 1955-1956 r., wys. 66 cm, Maśluchy, MWL/10636.

TOWAR Z 4-5 DEKADY XX W. ZE SKLEPU SPOŻYWCZO-KOLONIALNEGO I GALANTERYJNEGO TOMIŁY WITOWSKIEJ W SŁAWATYCZACH, POZYSKANY W SŁAWATYCZACH.

80. Widelec aluminiowy "GERMANY", Niemcy, dł. 10,3 cm, MWL/20469.
81. Lustreczko, 6,5 x 4,7 cm, MWL/21175-21180.
82. Bransoletka dziecięca, ceramiczna, dł. 17 cm, MWL/21286.
83. Bransoletka dziecięca, blacha mosiężna, średn. 5,4 cm, MWL/21282.
84. Bransoletka dziecięca, blacha mosiężna, średn. 4,7 cm, MWL/21238.
85. Pierscionek z serduszkami, metal mosiądzowany, średn. 1,9 cm, MWL/20310-20312, G/1290/1-7.

PRZYRZĄDY DO PIELĘGNACJI DZIECI

86. Smoczek, guma, tworzywo, 4-5 dekada XX w., dł. 7,5 cm, Sławatycze, MWL/20389.
87. Chusteczka do nosa, płócienna, zdobiona drukiem, Rosja, pocz. XX w., 35 x 37,5 cm, Sławatycze, MWL/15157.



SUMMARY

The Lublin Open Air Village Museum has prepared the exhibit "A Story of Two Childhoods" for the 1995 and 1996 seasons. The guiding principles of the exhibit stem from the conviction that happiness in childhood is determined by the number of moments during which children lose the sense of time and space. These are brief periods of harmony in which play, creativity, learning and work are interconnected. The measure of a happy childhood is primarily the positive experiences and love shown to children in their environment, and not simply conditions resulting from the social class to which they belong.

Two events led to the idea of the exhibition and provided the material for it.

1. In 1987 in an attic of a cottage in one of the small towns of the Lublin region were found the decaying remains of a family archive from a nearby estate that had been confiscated by the Communists in 1944. The archive contained, among others, drawings and a few dozen school notebooks of Janusz, who had been born in 1921, the son of a gentry - physician. Moreover, the family financial records containing a detailed account of expenditures connected with Janusz for the years 1926-1935 were preserved. Such finds are rather exceptional, since the 'agrarian reforms' of 1944-1945 were accompanied by the brutal destruction of manor houses and all documentation concerning the everyday life of their residents. Janusz was shot by the Nazis in the World War II.

2. In the years 1993-1995 Kazimierz, a peasant's son, born in 1914, was asked in a series of interviews about his feelings and experiences from his childhood. From the ages of six to fifteen he made wooden toys mainly for himself. Today he is a farmer and carpenter in his home town.

The exhibition and the accompanying publication present two select cases of childhood with no intention of sociological generalizations.

The exhibiton comprises nine display 'plots' situated inside the museum buildings and in the open. The first one includes a chronology and objects (symbolizing young Kazimierz's and Janusz's childhoods). In the second area a large part of a small town tavern from 1939 is presented. This is where a fictitious encounter of the protagonists of the exhibition was arranged: at the threshold of the World War II they are recollecting their childhoods. The further parts consist of three areas. The first one (A) comprises the home interiors where Kazimierz and Janusz lived as children. In the case of the former this is a fragment of a rented room where he lived with his father in the years 1926-1928 and a fragment of his neighbours' room. In the case of the latter these are sections of a reconstructed model of a manor house from the late thirties: a dressing room, play room and bedroom. The second area (B) includes collections of toys and other childhood objects. A guide's narrative constitutes the third part; it includes, among other things, excerpts from Janusz's notebooks and Kazimierz's reminiscences.

Approximately 1,200 items come exclusively from the collection of the Lublin Open Air Village Museum. In future they will be incorporated into the interiors of a permanent exhibition in the "little town" and "manor house" sections of the museum. Toys and games are listed at the end of this booklet and presented on the illustrations.

Translated by
Christopher Garbowski

ŹRÓDŁA

ARCHIWUM MWL:

Wywiady, scenariusze ekspozycji muzealnych, szczątkowo zachowane archiwum podworskie z miasteczka Lubelszczyzny.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE:

Cenniki i katalogi fabryczne, hurtowe i sklepowe.

WYBRANA LITERATURA

Bujak J., *Zabawki w Europie. Zarys dziejów - rozwój zainteresowań*. Kraków 1988.

Chałasiński J., *Młode pokolenie chłopów*. Warszawa 1938, t. I-IV.

Dziecko w Polsce. Katalog wystawy. Warszawa 2-30 październik 1938.

Dziecko wsi polskiej. Próba charakterystyki. Warszawa 1934.

Korsak-Mikulska A., *Od kołyski do mundurka*. Katowice 1976.

Malewski J. T., *Przeminęło*. Warszawa 1989.

Miller R., *Socjalizacja. Wychowanie. Psychoterapia*. Warszawa 1981.

Pamiętniki samouków. Wybór i opracowanie J. Landy-Tołwińska, H. Ligocki, H. Kasperowicz. Warszawa 1968.

Piasecki E., *Zabawy i gry ruchowe dla dzieci i młodzieży*. Lwów 1919.

Seweryn T., *Polskie zabawki ludowe*. Warszawa 1960.

Singer I. B., *Miłość i wygnanie*. Wrocław 1991.

Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym. Red. Z. Mysłakowski. Warszawa 1934.

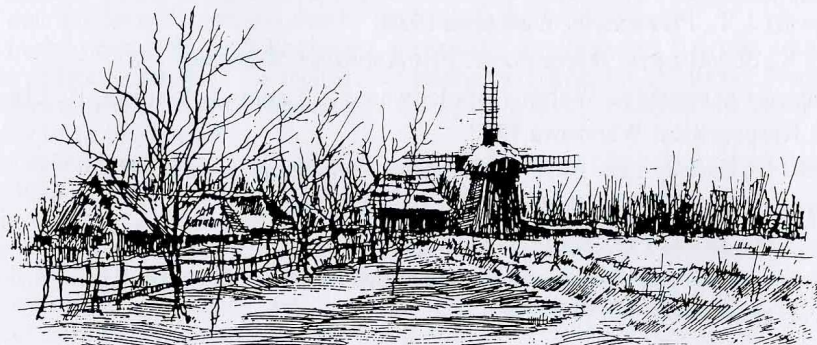
SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	3
Kazik	10
Janusz	24
Zakończenie	42
Nota redakcyjna	44
Katalog eksponatów	45
Summary	50

Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie gromadzi zabytki reprezentujące kulturę wsi, miast i miasteczek Lubelszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem kultury materialnej.

Od kwietnia do października zaprasza do zwiedzania przeniesionych do skansenu zagród chłopskich i obiektów przemysłu ludowego. Prezentowane są wnętrza z pierwszych czterech dekad XX wieku. Zieleń i zabytki odtwarzają atmosferę dawnej wsi lubelskiej a teren ekspozycji posiada walory rekreacyjne i terapeutyczne.

Na każdy sezon pracownicy Muzeum przygotowują wystawę czasową, oto zapoznaliście się Państwo z katalogiem do kolejnej z nich.



Rys. Józef Tarłowski

Jeśli podczas generalnych porządków przecucie mówi Państwu, że skazujecie właśnie na zniszczenie przedmiot, który może posiadać wartość zabytkową, zadzwóńcie do nas, może wspólnie zdołamy go uratować i pokazać Waszym wnukom.

MUZEUM WSI LUBELSKIEJ

20-833 Lublin, Al. Warszawska 96, tel.: centr. 385-13, dyr. 331-37